PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI



Panna młoda z Dolnych Łużyc

ROK I — 1939 LIPIEC-SIERPIEŃ — NR 7/8

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI
MIESIĘCZNIK REGIONALNY
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY WIELKOPOLSKIEJ W PRZESZŁOŚCI I W CHWILI OBECNEJ

Rok I | Poznań, lipiec-sierpień 1939 r. | Nr 7/8

Jarowit Wręga

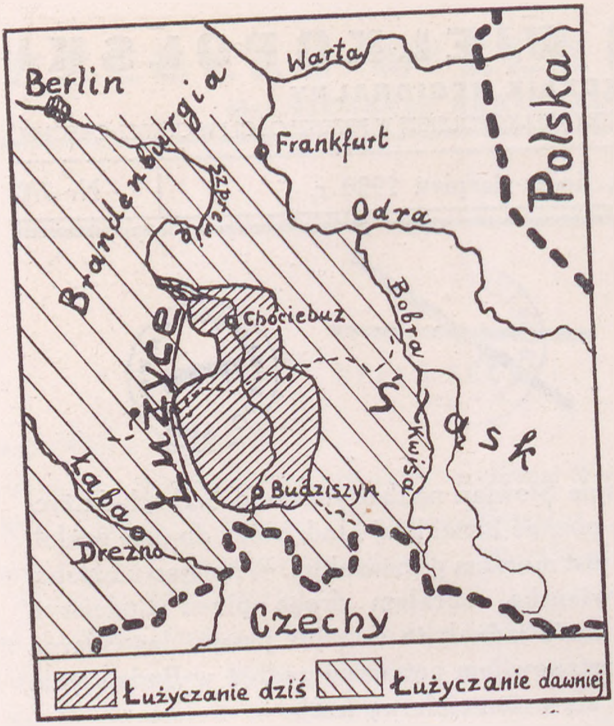
ŁUŻYCZANIE

Dużo słyszałem o tej wyspie Słowian nadbałtyckich, o Serbach Łużyckich. Pragnieniem moim było poznać bliżej kraj i lud, który do dziś ocalał, choć już od wieków otoczony jest morzem germańskim. Wracając z Lipska, będącego ongiś wioską słowiańską, obrałem drogę przez Budziszyn i Wrocław do Polski. Nęciła mnie jednak ta dziś już prawie legendarna ziemia łużycka, dlatego też postanowiłem przerwać podróż w Budziszynie i choć na dzień jeden zapuścić się w ten ciekawy kraj.

Budziszyn, stolica Górnych Łużyc, to przepiękne miasto, położone wysoko na skalistym brzegu okalającej go Sprewy. Obwarowane i po-



Łużyce Dolne. Dziewczęta w stroju świątecznym.



Mapa Łużyc.

siadające cały szereg baszt robi wrażenie miasta na wskroś średniowiecznego.

Od strony południowej Budziszyn otaczają półkolem Góry Łużyckie. Podumałem po starych ulicach tego miasta, w którym Bolesław Chrobry zawarł pokój z Henrykiem II w roku 1018, mocą którego Łużyce aż po Miśnię zostały przyznane Polsce. Tysiąc lat minęło, a stara pieśń łużycka, sławiąca Chrobrego jako zbawcę ciemiężonego ludu łużyckiego, do dziś dnia żyje wśród pobratymców.

Budziszyn, jak zresztą wszystkie miasta na łużyckiej ziemi, czy też na Śląsku wrocławskim, są już dziś zniemczone. Toteż ludność tubylcza, mówiąca jeszcze językiem praojców, stanowi tu około 15% ogółu mieszkańców.

Ciągnęło mnie coś na wieś łużycką, gdzie tętni w całej pełni życie narodowe. Mało zostało mi czasu. Wsiadłem przeto czym prędzej do autobusu, zdążającego w kierunku Kamieńca. Droga prowadziła przez żyzny teren pagórkowaty. Wysiadłem w wiosce, której nazwy już nie pamiętam i skierowałem się ku niedalekiej wysokiej wieży kościelnej. Mapa wskazywała, że idę ku wsi Chróścicy. Czysta i schludna, duża wieś parafialna, malowniczo położo-



Budziszyn. Cmentarz łużycki w ruinach gotyckiego kościoła pod wezw. św. Mikołaja.

na na stoku wzgórza. Nad nią na szczycie wzgórza króluje kościół. Miałem szczęście, bo trafiłem na ostatnie nabożeństwo. Kościół przepełniony. Otoczenie jakieś bliskie, swojskie. Naokoło barwne stroje kobiet. Wsłuchuję się w śpiew, coś mi on przypomina melodie dziwnie archaiczne. Czy nie zajechałem za daleko, może już jestem na Śląsku? Jakto, przecież tu ten sam nastrój, ten sam bratni śpiew, te same malownicze stroje kobiet!

Po nabożeństwie tłumy wiernych wychodzą. Niewiasty gromadzą się w grupkach i opowiadają, a niektórzy mężczyźni walą do sąsiedniej oberży na piwo. Zbliżam się do kilku starszych kobiet, chcę usłyszeć dźwięki tego języka. Rozumiem coś niecoś. Chciałem podejść bliżej, lecz urwała się rozmowa, — rozeszły się, rzuciwszy na mnie podejrzliwe i nieufne spojrzenie. — Czego się tak boją?



Drużka katolicka z Górnych Łużyc.



Strój odświętny starych niewiast na Łużycach Górnych.

— Trudno, z kobietami nie ma co, pójdę do „hosćeńca", z mężczyznami przynajmniej można będzie sobie pogadać. Przy stoliku siedzi trzech mężczyzn, dwóch starszych i jeden młodszy. Widać, że to gospodarze. Dosiadłem, pozdrawiając umyślnie po niemiecku: „Guten Morgen". Rozmowa ustała. Zmierzyli mnie z góry do dołu. Jednak jakiś to naród podejrzliwy.

Muszę ich uświadomić, kim jestem, ale trzeba jakoś ostrożnie podejść. Mówię, że jestem turystą, byłem na ich nabożeństwie. Powiadam, że śpiew ich i stroje kobiet łudząco podobne są do naszych. „Jakto" — odezwał się barczysty chłop z czar-

nym wąsem — „gdzie pan ma takie stroje i gdzie rozbrzmiewa podobna mowa?" — a śpiewali przecież po wendyjsku (w języku niemieckim wendisch oznacza łużyckie). Powiadam, że u nas w Polsce. — „Ach, to pan Polak!" — „Tak, chciałbym poznać wasz język i trochę porozmawiać z wami." — „Tu nie, jeżeli ma pan ochotę, to proszę do mnie na kawę." — Zrozumiałem i chętnie zgodziłem się na tę propozycję.


Strój dzieci z pogranicza Łużyc Górnych i Dolnych.

Pożegnał się z innymi i poprowadził mnie wąską dróżką z góry na dół. W domu żonie polecił podać kawy i placka. By rozwiać wszelkie podejrzenia, pokazałem mu paszport i wytłumaczyłem, kim jestem i w jakim celu zapuściłem się w te okolice. Tłumaczył mi, jak muszą być ostrożni, jak ich szpiegują i prowokują. Zaczęliśmy gwarzyć, on po łużycku, ja po polsku. Czego jeden z nas nie zrozumiał, drugi wytłumaczył po niemiecku.

Gospodarz zaczął mówić o czasach zamierzchłych, jak to Łużyczanie byli jednym z najpotężniejszych szczepów słowiańskich. Opowiadał, że siedmiu królów łużyckich spoczywa na Lubinie (szczyt w Górach Łużyckich), że czekają lepszych czasów i wrócą, by wypędzić najeźdźcę i zapanować nad ziemią łużycką. Z goryczą opowiadał, jak to margrabia Geron zaprosił na ucztę 30 możnych łużyckich, upił ich i potem kazał wszystkich wyrżnąć. „Zostało nas", ciągnął dalej, „150 tys. głów, a kiedyś


Strój głowy Dolno-Łużyczanek. Tylna część. Hafty.

stykaliśmy się nad Odrą i Kwisą z Wami, a za Górami Łużyckimi — z Czechami. Z kraju naszego została mała tylko wysepka i obecnie chcą nas zgnębić do reszty". — Zadumał się. — „Ale nie, nie damy się, wytrwamy i wierzymy w lepszą przyszłość!" A na wargach jego zawisło pytanie — czy u Was znają nasz los, czy pomożecie nam? — Zapewniłem go, że zbliża się rozprawa świata germańskiego ze światem słowiańskim i że myśl Chrobrego żyje w narodzie polskim, który w chwili dziejowej pamiętać będzie o nieugiętych i dzielnych Łużyczanach.



Kuma dolno-łużycka.

*

Poniżej podaję próbki języka serbsko-łużyckiego.

*

Pierwsza zwrotka naszego hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła" w przekładzie Smoleŕa.

Jestže Lechia nie prepała,
Dopók'my žyjomu,
Što nam siłku obcych wziuła,
Siłku odbieruma.

Pieśń patriotyczna „Nasze Serbstwo z prochu wstaje", ułożona na melodię „Poloneza Trzeciego Maja" przez Michała Domaška:

Naše Serbstwo z procha stawa,
stawa žiwa norodnosć,
sylny duch nam mocy dawa,
zbudži swjatu horliwosć:
Wóteny kraj, krasny raj,
sława! kóždy zajuskaj!

Pieśń wzywająca do broni „Postańće Serbja!":

Za kosu, bratřa, za brońju hrab'će,
Posyc swobody kłosy,
Zrosćene w włožneje rosy,
Z wašeje krwě a wašeho potu!

Wierszyk poświęcony Sobieskiemu „Jan III Sobieski, sćit kśescanow" (Jan III Sobieski, tarcza chrześcijan):

O juskaj, Polska chwalobna,
Lej, twoje matki hukubłachu
Już młogeg' ssławneg' ryšaŕa,
Ak zpiwajcy jog' kólebachu;
Žiuss zesć jan jaden začnějo,
A ty maš chwalbu pšes ńogo.

O juskaj, narod bratšojski!
Šc we wžych krajach wěnki wiju
Za twójich ssławnych ryšari
A strowena šc slebgožiju.
Jo juskaj, cełe Ssłowjanstwo
Sse znowa z tebu zbratšujo.

(Wyjątki z literatury serbsko-łużyckiej" Józefa Gołąbka).



Strój mężatek ewangeliczek na Łużycach Górnych.

Dr Władysław Rusiński

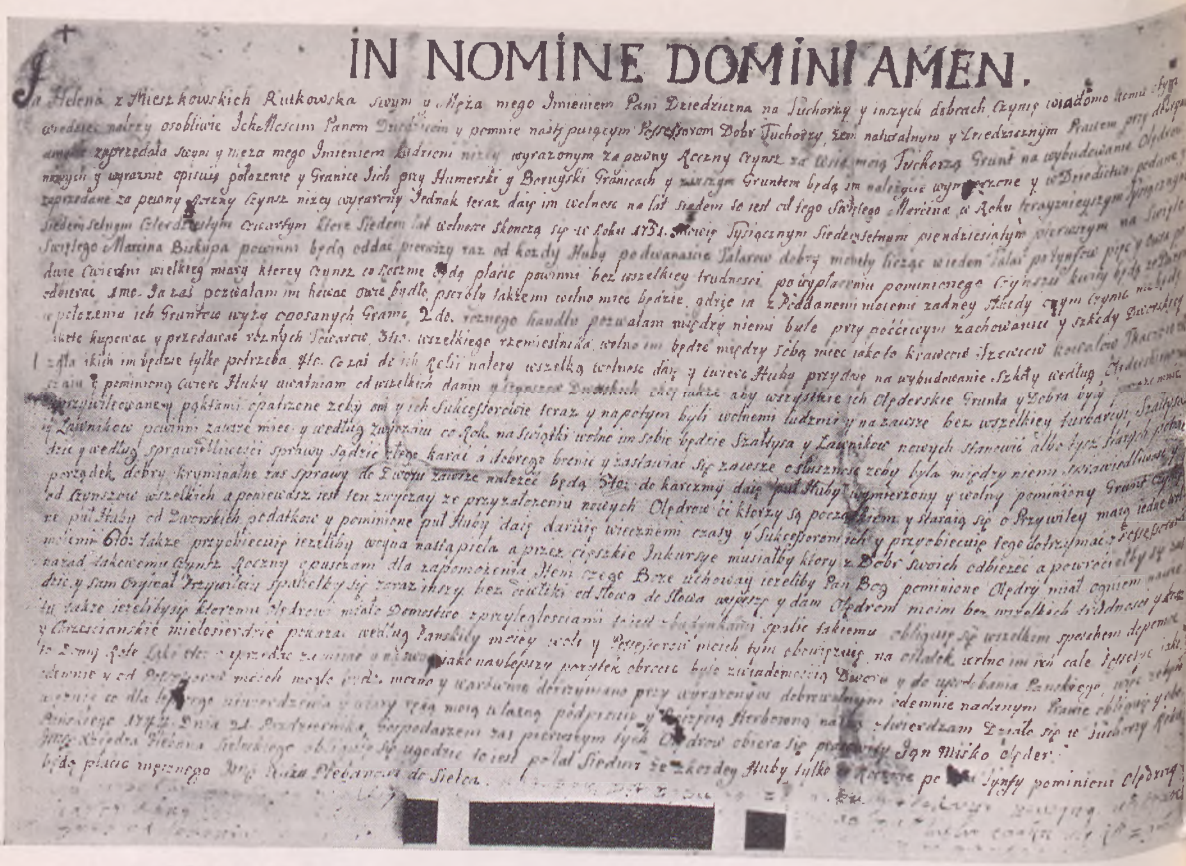
O TZW. »OLĘDRACH« W DAWNEJ WIELKOPOLSCE

Na ten sam temat ukaże się niebawem w książkowym wydaniu obszerna praca naukowa D-ra W. Rusińskiego. — (Red.)

W słownictwie ludowym Wielkopolski do dzisiaj przechowała się nazwa „olędry". Terminem tym oznaczano od dawna szereg osad rozsianych po całej zachodniej Polsce. Istniały i istnieją jeszcze osady „olęderskie" również w innych częściach kraju (m. in. na Wołyniu), ale wobec znacznego zagęszczenia właśnie na obszarze Wielkopolski i Pomorza można je uważać za zjawisko charakterystyczne dla miejscowego regionu.

Co to właściwie były owe „holendry" względnie „olędry", i skąd się wzięły? Otóż powstały one jeszcze w czasach dawnej Rzeczypospolitej, w XVI—XVIII wieku, stanowiąc pewną swoistą formę kolonizacji nowożytnej na terenie Prus Królewskich i Wielkopolski. Jak można wywnioskować już z nazwy „holendry", kolonizację zapoczątkowali autentyczni Holendrzy, przybysze z ówczesnych Niderlandów. Prześladowani we własnym kraju, jako zwolennicy reformacji, znaleźli oni gościnę w Prusach Królewskich pozostających pod berłem klasycznie tolerancyjnej Rzeczypospolitej. Kolonizacja zapoczątkowana w połowie XVI w. przybrała wkrótce znaczne rozmiary. Wychodźcy osiedlili się najprzód na Żuławach gdańskich, nieco później spotykamy ich w królewszczyznach pruskich, wreszcie, posuwając się w górę Wisły, dotarli aż pod Warszawę. Jednocześnie na schyłku XVI w. założona została pierwsza osada holenderska w granicach dawnej Wielkopolski (r. 1593, Przyłubie nad Wisłą). Holendrzy osiadali w miejscach nizinnych, podmokłych. Dzięki doświadczeniu w walce z żywiołem wodnym, jakie wynieśli ze swej ojczyzny, potrafili oni w krótkim czasie nawet najbardziej błotniste i podmokłe grunty zamienić na urodzajną glebę. Gminy holenderskie posiadały szeroko rozbudowany samorząd, oparty na wzajemnej solidarności i zbiorowej pracy dla wspólnego dobra. Stąd mogli się osadnicy ważyć na takie przedsięwzięcia, jak np. sypanie wielkich grobli i wałów, lub kopanie kanałów, które mogły być uskutecznione tylko przy współdziałaniu zbiorowym.

W r. 1597 założona została na obszarze dawnego województwa poznańskiego osada holenderska „Olędrowo" w okolicy Ujścia nad Notecią (dziś po stronie niemieckiej). Zarówno tutaj jak i w kilku nieco później zało-



IN NOMINE DOMINI AMEN.

Przywilej lokacyjny dla Nowych Tuchorskich Olędrów, wystawiony, podobnie jak 3/4 wszystkich innych przywilejów, w języku polskim. Słusznie stwierdza autor niemiecki W. Maas, że już sam język tych przywilejów wskazuje na narodowość olędrów.

żonych osadach osiedlili się również niewątpliwie Holendrzy, tak że termin „holendry", albo, w brzmieniu spolszczonym, „olędry" używany na oznaczenie osad, wskazywał równocześnie na przynależność etniczną ich mieszkańców. Najbliższe lata przyniosły dalszy rozwój kolonizacji „olęderskiej" na całym terenie Wielkopolski. Nowe osady powstawały odtąd nieprzerwanie przez cały wiek XVII i XVIII, aż do rozbiorów. Ogółem w Wielkopolsce wyrosło około 550 nowych osad. Największa ich ilość powstała w dolinach Noteci, Warty i Obry. Nie brak było jednak i osad położonych z dala od rzek lub jezior, np. w okolicach Nowego Tomyśla. Liczba osadników „olędrów" była znaczna; na schyłku XVIII w. wynosiła około 10% ludności wiejskiej Wielkopolski.

Między tymi osadami, a osadami najwcześniejszymi, zasiedlonymi przez Holendrów, zaznaczyły się jednak zasadnicze różnice. Przede wszystkim inny był skład narodowościowy mieszkańców osad późniejszych. Holendrów tutaj nie spotykamy; osadnikami są Niemcy i Polacy. Udział obu tych narodowości w procesie kolonizacji przedstawia się analogicznie, jak w kolonizacji średniowiecznej. W początkowym okresie kolonizacji, po wyczerpaniu się fali osadników niderlandzkich, miejsce ich zajmują przede wszystkim Niemcy, wkrótce jednak w ruchu kolonizacyjnym coraz większy udział zaczynają brać Polacy. Ci zaś nie tylko osiedlają się w osadach lokowanych później, ale pojawiają się i w tych osadach, w których ich przedtem nie było. W epoce rozbiorów trudno już w ogóle znaleźć osadę olęderską, w której by nie było osadników narodowości polskiej. Dadzą się również z czasów przedrozbiorowych stwierdzić wypadki polszczenia się gruntownego „olędrów" Niemców. Stanowi to, po średniowieczu, piękny sprawdzian niezwykłej żywotności i atrakcyjności polskiej kultury i języka. Inaczej sprawę narodowości „olędrów" przedstawiają opracowania niemieckie. Nie uznają one w ogóle istnienia olędrów Polaków, bądź też odsetek ich sprowadzają do minimalnej, nic nie znaczącej cyfry, a olędrów utożsamiają na ogół z Niemcami. Co za tym idzie, autorzy niemieccy liczbę osad olęderskich, według ich mniemania, zupełnie lub prawie zupełnie niemieckich, starają się wszelkimi sposobami zwiększyć. Tak więc w jednej z ostatnich prac dotyczących osadnictwa olęderskiego zamiast rzeczywistych 550, wyliczono około 850 osad. Autor jednak (W. Maas) sam przyznaje, że mógł niektóre osady kwalifikować błędnie, lub liczyć podwójnie. Że w rzeczywistości tak jest, nie potrzeba nawet tłumaczyć.

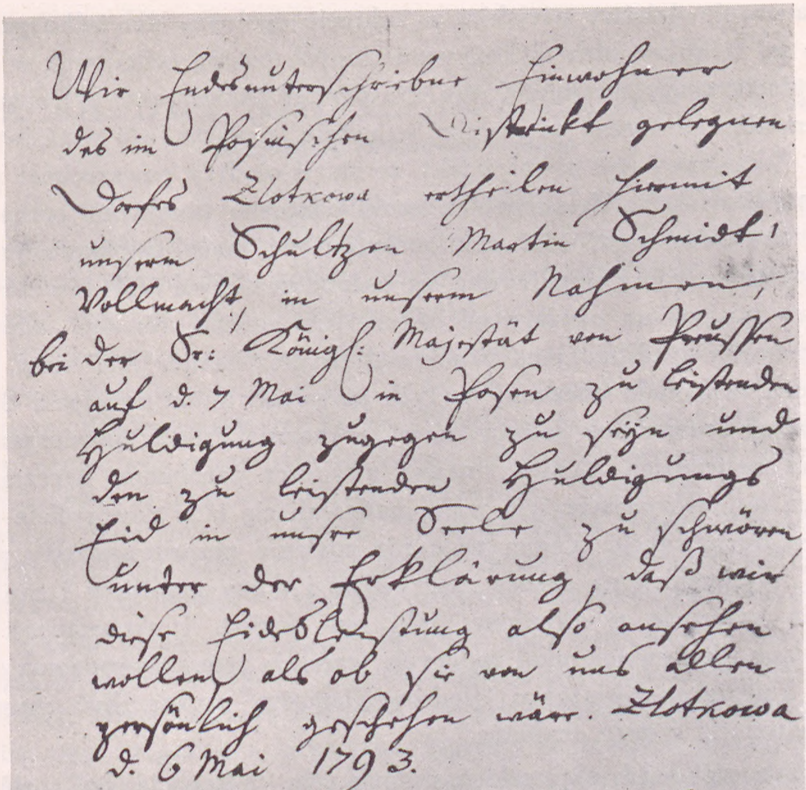
Z powyższego widać, że przynależność etniczna osadników przestała być czynnikiem odróżniającym „olędry" od osad innych typów. To samo trzeba powiedzieć o przynależności wyznaniowej olędrów. Spotykamy wśród nich zarówno ewangelików, jak i katolików, przy czym skład etniczny ludności olęderskiej nie pokrywa się dokładnie z jej składem według wyznań, tak że obok pewnej ilości katolików Niemców mamy również sporo ewangelików Polaków. Np. w Olędrach Zaborowo, pow. Rawicz (pod Dubinem), zasiedlonych niegdyś przez Polaków ewangelików, dzisiaj jeszcze, mimo znacznie posuniętego procesu germanizacji, mamy pewien procent ludności polsko-ewangelickiej. Podobnie zanikła dalsza różnica zachodząca pierwotnie między „olędrami", a innymi osadami, polegająca na odrębnym sposobie osiedlania się Holendrów (odrębnych formach osadnictwa) i odrębnym sposobie przygotowywania gruntów pod uprawę. Późniejsze bowiem

osadnictwo olęderskie przestało być osadnictwem wyłącznie nizinnym; szereg, nawet większość osad powstała w lasach, drogą karczunku gruntów, a nie ich osuszania. Regularna ulicówka, razem z układem ról wiejskich w szereg prostopadłych do drogi wiejskiej pasków, utraciła swe znaczenie jako charakterystyczna forma osady olęderskiej. Pojawia się szereg osad typu tzw. rozproszonego lub rozrzuconego, a nawet osady w zupełności wzorowane na kształtach wsi sąsiednich.

Późniejsze osady olęderskie pozwala natomiast wyodrębnić spośród innych osad ich charakterystyczny ustrój prawny, który osady te przejęły od najwcześniejszych osad zasiedlonych przez Holendrów. Osady te mianowicie posiadały również właściwy osadnictwu holenderskiemu samorząd gminny, oparty na zasadach równości wszystkich gospodarzy osady oraz solidarności ich tak w wewnętrznych, jak i w zewnętrznych stosunkach gminy. Każda gmina ze swego grona corocznie wybierała sołtysa, który jednak w przeciwieństwie do dziedzicznych sołtysów z okresu średniowiecza z racji pełnienia swego urzędu nie korzystał z żadnych specjalnych przywilejów, ani zwolnień od powinności dworskich. Za zobowiązania wobec pana odpowiadała cała gmina solidarnie.

Gospodarstwo olęderskie nie różniło się zasadniczo od gospodarstwa zwykłego kmiecia. W niektórych tylko wypadkach olędrzy na większą skalę hodowali owce. Powszechne w literaturze niemieckiej twierdzenie, jakoby olędrzy-Niemcy torowali drogi postępu gospodarczego pozostałej ludności wiejskiej, należy włożyć między legendy. Właśnie rejestry pruskie (Klassifikationsausschläge) sporządzone w okresie rozbiorów (r. 1773) wykazują, że działalność gospodarcza olędrów-Niemców w całym szeregu osad ograniczała się do zupełnie prymitywnej wegetacji na jałowym i niedostatecznie kultywowanym gruncie. (Role zostawiano ugorem przez 6—9 lat z rzędu, ziarno wysiane dawało przeciętnie 3 ziarna plonu, często jeszcze mniej).

Wypada tutaj również zająć się bliżej częstymi w literaturze niemieckiej wywodami o rzekomej wyższości kulturalnej olędrów-Niemców, w stosunku do ludności polskiej. Nie ulega wątpliwości, że w osadach olęderskich nauczyciele wiejscy trafiali się częściej, niż we wsiach pozostałych. Pamiętać jednak należy, że nauczyciele ci w osadach ewangelickich sprawowali jednocześnie niektóre funkcje duchownych (czytali ewangelię, wygłaszali kazania, kierowali obrzędami pogrzebowymi), a szkoła pełniła rolę wiejskiego domu modlitwy. W wielu wypadkach materiały źródłowe wskazują wyraźnie na to, że istotnym zadaniem nauczyciela osady było



Wir Endesunterschriebene Einwohner des im Posenschen Distrikt gelegenen Dorfes Złotkowa ertheilen hiermit unserem Schultzen Martin Schmidt Vollmacht, in unserem Nahmen, bei der Sr. Königl. Majestät von Preussen auf d. 7 Mai in Posen zu leistende Huldigung zugegen zu seyn und den zu leistenden Huldigungs Eid in unser Seele zu schwören unter der Erklärung, daß wir diese Eidesleistung also ansehen wollen, als ob sie von uns allen persönlich geschehen wäre. Złotkowa d. 6 Mai 1793.

W r. 1751 na polskiej ziemi (w Złotkowie pod Poznaniem) znalazło przytułek kilku „olędrów" Niemców. O tych olędrach kilkudziesięcio-stronicową monografię napisał niejaki Brandenburger, zapomniał jednak podać szczegóły dotyczące ich oświaty. Braki te uzupełnia niniejsza fotografia oryginalnego dokumentu z widniejącymi na niej „podpisami" olędrów, nakreślonymi w formie krzyżyków.

nie nauczanie dziatwy wiejskiej w zakresie ogólnym, ale tylko przygotowanie jej religijne, oraz wykonywanie innych posług religijnych w zastępstwie duchownego ewangelickiego. Nauczyciel taki zwany był często forleserem albo kantorem, co również wskazuje jasno na jego właściwe czynności. Znamienny jest również fakt, że starsi olędrzy powszechnie zamiast podpisu stawiali na dokumentach znaki odręczne (krzyżyki); przyjmując nawet częściowo możliwość analfabetyzmu wtórnego, istotnych przyczyn takiego stanu rzeczy dopatrywać się należy w nikłym wpływie szkół olęderskich na poziom oświaty wiejskiej. Nie można również zapominać o wątpliwych kwalifikacjach nauczycieli w „olędrach". Byli nimi, jak to stwierdza doskonale obeznany w tych sprawach autor niemiecki Stenger, najczęściej krawcy lub szewcy, a jak wykazują źródła, powierzano stanowiska nauczycieli niekiedy nawet zwykłym parobkom, karczmarzom, tkaczom itd. Oczywiście tym mniej nadawali się tacy nauczyciele na zastępców duchownych. Zanim więc nie zostanie przeprowadzony podział „szkół" olęderskich na szkoły rzeczywiste i domy modlitwy i zanim nie zostanie należycie wyświetlone, jaki był poziom i skuteczność nauki w szkołach rzeczywiście nimi będących, wszelkie próby dowodzenia o wyższości kulturalno-oświatowej olędrów-Niemców uznane być muszą za przedsięwzięcia z góry chybione.

Odrębność osad olęderskich zatarła się całkowicie po rozbiorach. Dziś o ich przeszłości mówi nam tylko tradycja ludowa i pożółkłe karty dawnych dokumentów.

Szwaby

Jeśli kiedy na wojnę iść ma Szwab prawdziwy,
który się tylko rodzi jeść i pić skwapliwy,
nie trzeba licznych pułków staczać przeciw niemu,
ni kotłów, trąbów, bębnów przeciwko słabemu.
Dość jednego zająca pokazać Szwabowi;
ten jeden trzysta Szwabów zastraszy i złowi.

Antoni Łabęcki
1786 r.

J. W. Szulczewski

PARK NATURY NAD JEZIOREM GÓRECKIM

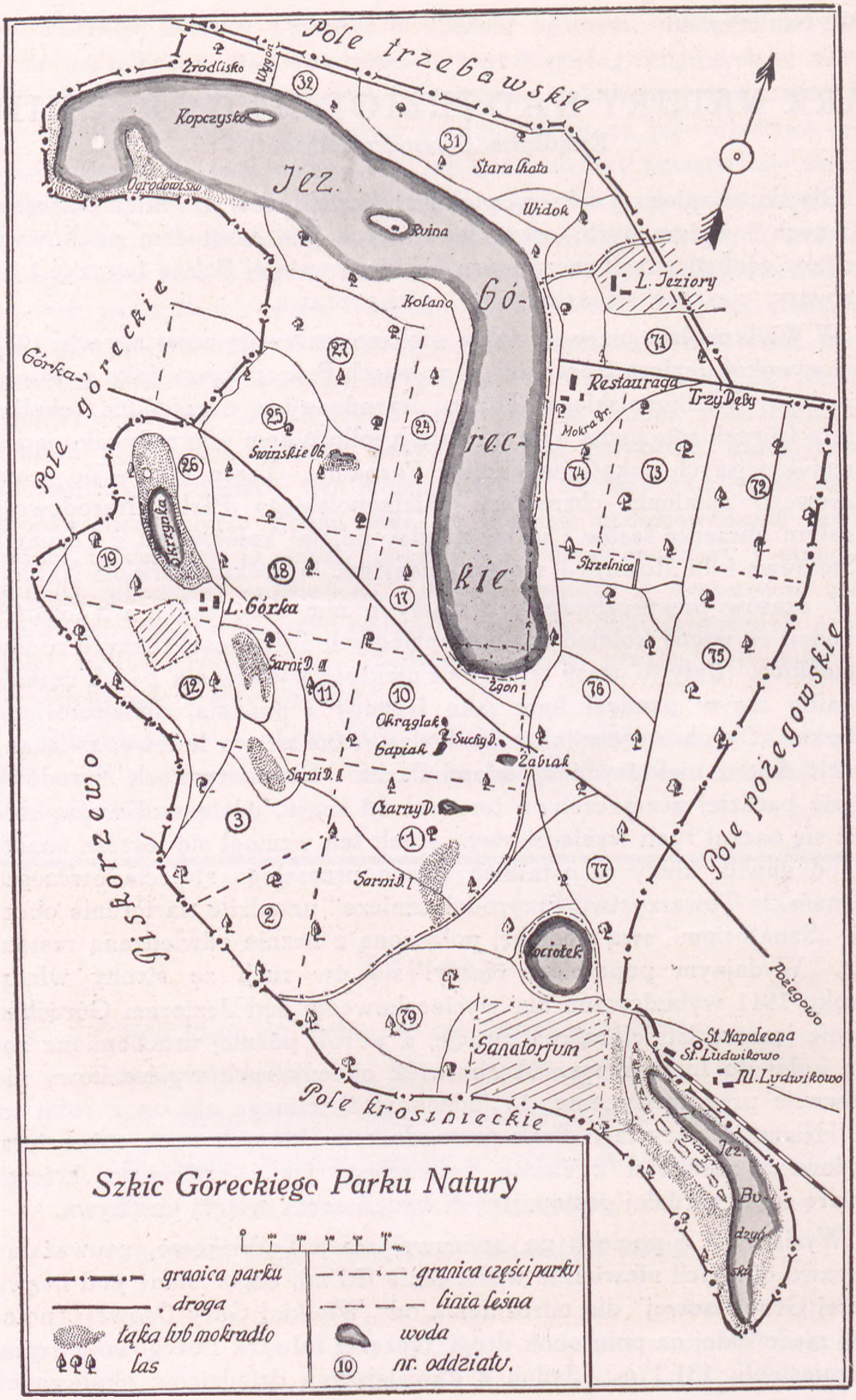
Krajobraz, przyroda, folklor

Dla skuteczniejszej ochrony pięknych krajobrazów, rzadkich zespołów roślinnych i zwierzęcych, oraz ciekawszych pod względem naukowym obiektów geologicznych zaczęto w zmartwychwstałej Polsce tworzyć tzw. rezerwaty, cieszące się szczególną opieką prawa.

W Wielkopolsce pierwsze takie większe rezerwaty powstały w r. 1933 z lasów wokół Jeziora Góreckiego i w lasach Puszczykowa, jako zawiązki przyszłego Wielkopolskiego Parku Narodowego. Szczególnie okolica Jeziora Góreckiego znana była od dawna miłośnikom przyrody jako jeden z najpiękniejszych zakątków okolicy Poznania. Teren ten — do czasu ustawowego ustalenia charakteru Wielkopolskiego Parku Narodowego na całym obszarze lasów i jezior między liniami kolejowymi z Poznania do Stęszewa i do Mosiny — możemy nazywać Góreckim Parkiem Natury.

Z czasów przedrozbiorowych mamy o nim dość skąpe wiadomości. Wchodził on wtedy kolejno w skład rozległych posiadłości różnych rodów magnackich. Były to czasy burzliwe i niektóre wydarzenia z tych czasów utrwaliły się w pamięci ludu jako legendy i podania, umiejscowione w Parku. Z tych czasów także pochodzą różne nazwy ludowe, związane do dziś dnia z niektórymi częściami Parku. Dzisiejszy Park Narodowy stał się bardziej uczęszczanym terenem od czasu, gdy przed wojną rozwijać się zaczął ruch wycieczkowy. Ruch ten wzmógł się jeszcze znaczniej od chwili, kiedy w ostatnich latach przeszłego stulecia ówczesne „Poznańskie Towarzystwo Przyrodolecznicze" urządziło na terenie obecnego „Sanatorium" swą siedzibę, połączoną z licznie odwiedzaną restauracją. Wydajnym poparciem cieszył się ów ruch ze strony władz. W roku 1911 wybudowano dla wycieczkowców nad Jeziorem Góreckim obecnie jeszcze istniejącą restaurację, a w rok później uruchomiona została kolej do Ludwikowa. Aczkolwiek obecny ruch wycieczkowy nie dorównuje przedwojennemu, to jednakowoż wzmaga się on z roku na rok. Niemniej przyciąga Park przyrodników, których nęcą różne tutaj znajdowane rzadkości z świata zwierzęcego jak i roślinnego, których w miarę coraz bardziej postępujących badań coraz więcej przybywa.

Wysiadłszy z pociągu na końcowej stacji Ludwikowo, zauważamy na prawo od stacji niewielkie wzniesienie (93 m), ongiś znane pod nazwą „Małej Góry Osowej" dla odróżnienia od „Wielkiej Góry Osowej", położonej nieco dalej na polu obok drogi, łączącej folwark Pożegowo z szosą, o wzniesieniu 131,3 m. Jeden z dawniejszych dziedziców okolicznych


Pole trzebawskie
Źródlisko
Wygon
Kopczysko
Ogrodowisko
Jez. Góreckie
Ruina
Stara Chata
Widok
L. Jeziory
Kolano
Górka
Pole góreckie
Restauracja
Trzy Dęby
Mokra Dr.
Świńskie Ob.
Okrzynka
Strzelnica
L. Górka
Sarni D. III
Sarni D. II
Sarni D. I
Okrąglak
Suchy D.
Gapiak
Żabiak
Zgon
Czarny D.
Kociołek
Pole pożegowskie
Pożegowo
Piskorzewo
Sanatorjum
St. Napoleona
St. Ludwikowo
Nl. Ludwikowo
Jez. Budzyńskie
Pole krośnieckie
Szkic Góreckiego Parku Natury
granica parku
droga
łąka lub mokradło
las
granica części parku
linia leśna
woda
nr. oddziału

obszarów, jak fama głosi, z pochodzenia Francuz, chcąc uczcić króla francuskiego Ludwika XIV, zamienił ową prastarą nazwę na „Górę Ludwika", a wzniesienie dzisiejszego Sanatorium na „Wzniesienie Ludwika", co później Niemcy przekształcili na „Ludwigsberg" i „Ludwigshöhe". Pierwsza z tych nazw przeszła następnie na stację kolejową, jak i na siedzibę Nadleśnictwa Mosińskiego, ukrytą w pobliżu w małym lasku.

Z Małej Góry Osowej roztacza się przed oczyma widza wspaniały widok na zalesiony obszar Parku Narodowego i na w dali na horyzoncie porozrzucane wioski. Na tym wzniesieniu opodal drogi prowadzącej do siedziby nadleśnictwa znajduje się prastare źródło, ujęte w kamienne ocembrowanie. Jest to tzw. „Studnia Napoleona", z której według podania pił wodę cesarz francuski, kiedy po pogromie Prus w r. 1809 zwiedzał z Poznania różne punkty strategiczne okolicy, m. in. także Górę Osową. Obecnie z źródła tego, zamkniętego płytą cementową, korzysta nadleśnictwo.

Po przeciwległej stronie toru kolejowego znajduje się Jezioro Budzyńskie. Jest ono jednym z płytkich jezior zarastających, które w stosunkowo niedługim czasie zamieni się w gruby pokład torfu i zniknie z powierzchni ziemi. Powierzchnia jego wynosi 19 ha, a głębokość dosięga zaledwie 3 m. Jak u wszystkich jezior zarastających, przybrzeże jego jest gęsto porośnięte trzciną i krzewami, powierzchnię jego zaś



Jezioro Budzyńskie i Góry Szwedzkie.

zdobią liczne żółte kwiaty bączywia (Nuphar luteum L.) i białe lilii wodnej (Nymphaea alba L.). Obramowanie południowego brzegu jeziora stanowi długi i wąski wał ziemny, tak zwany „oz", który swe powstanie zawdzięcza działalności północnego lodowca, który przed kilkunastu tysiącami lat obejmował naszą ziemię. Pod nim bowiem utorowała sobie odpływająca woda długi a wąski kanał, zasypując go piaskiem i żwirem. Ów oz położony był niegdyś pomiędzy dwiema odnogami jeziora, z czasem jednak odnoga południowa jako płytsza zarosła. Kiedyś w dawnych czasach przekopano w kilku miejscach końcową część oza, w następstwie czego powstało pięć kopców, które lud zwie Górami Szwedzkimi. Według podania bowiem Szwedzi, obozując tutaj, przekopu tego dokonali i w owych „Górach" zakopali swe skarby. W poszukiwaniu za nimi kopano przed kilkunastu laty na największym (środkowym) kopcu, na którym dzisiaj jeszcze widoczne jest zagłębienie, oznaczające miejsce, gdzie według podania stał namiot dowódzcy. Nie znaleziono wprawdzie żadnych kosztowności, tylko kilka dzid i jeden dość dobrze zachowany miecz. Że i w czasach przedhistorycznych owe Góry były siedzibą człowieka, dowodzą znalezione tutaj liczne części urn i okrzeszek krzemiennych.

Strome i słoneczne stoki wzdłuż północnego brzegu jeziora, jak i Gór Szwedzkich są siedzibą licznych owadów. Nie rzadko i to w dwóch gatunkach (Polistes gallicus L. i P. biglumis Panz.) występuje tutaj do


Helicela ericetorum.


Cercoma schaefferi L.


Klecanka.


Krwień.


Przednie skrzydło wygłady.

osy podobna klecanka, której tutejsze stanowisko jest dotąd jedyne w Wielkopolsce, oraz rzadki chrząszcz Cercoma schaefferi L., spokrewniony ze znaną „muchą" hiszpańską (także chrząszczem). Fauna stepowa posiada tutaj swego przedstawiciela w wygładzie Pertheesiego (Alysson pertheesi Górski), znanego dotąd z wschodnio-południowej Europy.

Z roślin na uwagę zasługuje już w roku 1863 przez zasłużonego florystę Ritschla w nurtach jeziora odkrytą północną jezierza morska (Najas marina L.), wraz z jej wąskolistną odmianą (v. intermedia Wlfg). Na północno-zachodnim brzegu zaś występuje rzadka roślina ruderalna ko-

mosa jesienna (Chenopodium ficifolium Sm.), oraz rzadki gatunek leśny: łopian gajowy (Lappa nemorosa Lej.). Pierwszy gatunek znany tutaj od roku 1895, drugi od roku 1862 i odtąd oba do dziś dnia na tym samym miejscu występują. Na szczególniejszą uwagę zasługują spotykane nad jeziorem obce gatunki, tzw. przybysze. Z roślin zaliczyć do nich wypada na łące w pobliżu dworca spotykanego, a z południowych krajów Europy pochodzącego rukiewnika podróżnikowego (Bunias orientalis L.), który



Jezierza morska.



Rukiewnik podróżnikowy.



Komosa jesienna.

pierwszy raz liczniej zjawił się w Poznaniu i okolicy po roku 1888, po wielkim wylewie Warty. Ze świata zwierzęcego spotkać można na słonecznych stokach północnego brzegu jeziora dwa ślimaki, odznaczające się brunatnymi pręgami na białym tle. Pierwszy z nich, Helicella obvia Hartm., występujący tutaj masowo na różnych roślinach, pochodzi z Europy południowo-wschodniej. W Wielkopolsce po raz pierwszy stwierdzono go w roku 1906 w okolicy Nakła, dokąd został zawleczony z nasionami esparcety. Do Poznania natomiast przybył on prawdopodobnie z paszą, przywożoną masowo podczas wojny z krajów okupowanych. Potwierdza to jego pierwsze pojawienie się na peryferiach miasta, gdzie takie zapasy magazynowano. W roku 1920 był on już pospolity na tamie kolejowej przecinającej Dębinę, a dopiero w roku 1923 znalazł się on w mieście, i to na Przebiegu. Na dworcu ludwikowskim pojawił się on w roku 1926. Drugi z nich, Helicella ericeterum L., pochodzący z Europy zachodniej, odznacza się nieco większymi rozmiarami i żółtawą barwą

zamiast białej. Od roku 1929 występuje on razem z poprzednim, choć znacznie rzadziej. Jego tutejsze stanowisko jest dotąd jedyne w Polsce. W skład tej grupy prawdopodobnie wchodzi także na południu rozpowszechniony krwień (Cercopis arcuata Fieb.), z grupy piewików, którego schwycono tutaj w 2 okazach na jednej z przybrzeżnych wierzb. Jest on znany z występowania sporadycznego, np. znaleziono go przed kilkunastu laty także nad Bałtykiem, na Pomorzu niemieckim.

Wszystkie te gatunki świadczą o wielkiej zmienności w składzie tutejszej fauny. Dowodem tego jest także śleczkom (Colias palaeno v. europomene Ochs), motyl północny, niegdyś tutaj latający, którego jednak od mniej więcej 60 lat już się nie spotyka.

Za wałem wynurzają się spod wierzchołków sosen zabudowania „Sanatorium", które Kasa Chorych wybudowała przed kilkunastu laty dla gruźliczno chorych, wbrew uzasadnionym sprzeciwom ze strony Komitetu Ochrony Przyrody, jak i licznych miłośników piękna Parku Natury.

Powierzchnia Góreckiego Parku Natury jest bardzo urozmaicona. Wody topniejącego lądolodu odpływające ku południowej dolinie, przeciętej obecnie kanałem nadobrzańskim, przeorały teren Parku wzdłuż i wszerz, a w powstałych w ten sposób dolinach pozostały mniejsze i większe zbiorniki wodne, stawy i jeziora, ukryte w lesie o urozmaiconym drzewostanie i okolone bujną roślinnością zielną.

Las Parku Natury należy do lasów mieszanych z przewagą gatunków liściastych w północnej, a iglastych w południowej części i jest dość ubogi w zwierzynę łowną. Dziki i jelenie zjawiają się w nim tylko przejściowo, częściej spotyka się sarny i zające, rzadziej zaś króliki. Także rzadko trafiają się lisy, borsuki i kuny tumaki. Z ptaków nierzadkim mieszkańcem jest dzięcioł czarny, występujący zazwyczaj w większych tylko lasach. Z dwóch od niego zależnych ptaków, kraska obecnie w Parku się nie gnieździ, a gołąb grzywacz bardzo rzadko. Osobliwością Parku jest podrzutka karpacka (Lepismachilis notata Stach), znana głównie z Podkarpacia, gdzie się trzyma miejsc kamienistych. W Parku żyje ona pod korą pniaków i w mchu, najliczniej, jak się zdaje, na obszarze obecnego Sanatorium. Jej tutejsze stanowisko jest północnokrańcowe; w przyległych lasach puszczykowskich stwierdzono bowiem granicę północną jej zasięgu. Na uwagę zasługuje również świerszcz pstroczołowy (Gryllus frontalis Fieb.); jasna plamka na czole między oczyma różni go od świerszcza polnego (Gryllus campestris L.). I on jest mieszkańcem głównie południowych okolic. Z wyjątkiem jednego stanowiska na Górnym Śląsku znano go dotąd jedynie z krajów pozakarpackich a jego stanowisko w lesie puszczykowskim odkryte w nowszym czasie jest najdalej na północ wysuniętym. — Urozmaicona w gatunki

roślinność sprzyja występowaniu wyrośli (cecidia), których tutaj stwierdzono około 500 gatunków. Park ze swą stosunkowo małą powierzchnią należy więc do najlepiej pod tym względem zbadanych terenów Polski. Wśród stwierdzonych jest cały szereg gatunków stąd jedynie notowanych. Do rzadszych gatunków należy występujące nad Kociołkiem zniekształcenie liści i kwiatów słodkogorza (Solanum dulcamara L.), znane dotąd jedynie z Polesia, jak i na suchodrzewie (Lonicera xylosteum L.) pęcherzykowate nabrzmienia z larwą liściarki (Hoplocampoides xylostei Gir.) zaliczanej do elementów górskich. Z innych liściarek zasługują na uwagę północny borecznik Lophyrus variegatus Htg. i mało znany okrzesz Xyela henschi Mocs., na niskich brzozach nie rzadko tutaj występujący. Parkowi właściwe zaś są dwie nowo opisane odmiany liściarki Athalia lineota Latr., mianowicie v. Niezabitowski mihi i v. Górkai mihi, oraz nowy gatunek mechowca Dameosoma willmanni Dyrdowska, jak i dwie nowe odmiany złotek: Chrysis succincta v. posnaniensis mihi i Hedychrum rutilans v. Torkai mihi.



Ponowiec.



Podrzutka karpacka.



Pośnieżek.



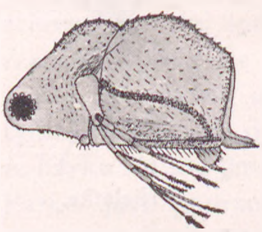
Nielotka.

Do ciekawych zjawisk Parku należy fauna naśnieżna, w Polsce dotąd wystarczająco jeszcze nie zbadana. W skład jej wchodzą nie tylko gatunki pospolite, jak komarnica śniegowa (Trichocera hiemalis) i pchlica śniegowa (Entomobrya nivalis), lecz także dość często spotykamy siatkoskrzydły pośnieżek (Boreus hiemalis Latr.), w okolicy Poznania stwierdzony przeze mnie już w roku 1922 (Ziemia IX). Rzadszy od niego jest

do komarów należący bezskrzydły ponowiec (Chionea lutescenc Lundstr.), także znany już od roku 1922. Z Polski podawano go poza tym z Tatr i znad Jeziora Wigierskiego. Na śniegu też i to dotąd w jednym tylko okazie schwycono tutaj również bezskrzydłą muchę nielotkę (Apterina pedestris Mcig.), bodaj z Polski dotąd jeszcze nie znaną.

Pod względem przynależności południowa i zachodnia część Parku z Jeziorem Góreckim włącznie są własnością Fundacji Kórnickiej, północna zaś wchodzi w skład Nadleśnictwa Mosina, Jezioro Budzyńskie z brzegiem północno-wschodnim, oraz skrawek wschodniego przybrzeża Jeziora Góreckiego są w posiadaniu majętności Budzyń, zachodnia część Gór Szwedzkich i zachodnio-północny skrawek brzegu Jeziora Budzyńskiego należy do folwarku Ludwikowo, natomiast wschodnia część Gór Szwedzkich do jednego z gospodarzy Pożegowa, a Kociołek do Sanatorium. Właściwy Park Natury, jak widzimy, z Ludwikowem nie ma nic wspólnego, toteż łączenie nazwy Góreckiego Parku Natury, względnie nawet całego Parku Narodowego z Ludwikowem polega jedynie na nieporozumieniu.

Wchodząc do Parku spotykamy ślicznie ukryty wśród starego drzewostanu i legendami owiany „Kociołek". Jest to stosunkowo małe jeziorko, bo tylko 4,8 ha wielkie, lecz 7,7 m głębokie. Woda jego jest bogata w substancje mineralne, głównie w wapień, a mało w niej związków humusowych. Z tego powodu zalicza się je do wód eutroficznych, w których przewagę mają sinice nad zielenicami. Wśród występujących w nim glonów jest cały szereg gatunków dla flory Wielkopolski nowych, lub też znanych z Polski południowej i z gór. Wśród zwierząt zasługują na uwagę dwie bardzo rzadkie wioslarki, mianowicie Scapholeberis erinaceus Daday, dotąd z Polski nie znana i S. kingi G. O. Sars, znana poza tym z małego stawku w Ławicy i z Wigier. Z roślin wyższych na uwagę zasługuje także tutaj występująca jezierza morska.



Scapholeberis erinaceus Daday.

Droga wiodąca do Kociołka rozwidla się nad jego brzegiem. Południowa odnoga podąża wzdłuż wąskiej doliny w stronę większej łąki, okalającej południowy skraj Parku, zw. „Piskorzewo". Zaś od tej drogi na prawo odłącza się ścieżka leśna, która okrążywszy trzy po sobie występujące, a tylko w czasie wiosennych roztopów napełnione wodą doły, tzw. „Sarnie Doły", prowadzi do leśniczówki „Górka", malowniczo położonej nad zarastającą „Skrzynką", 3 ha wielkim i mniej więcej 3 m głębokim jeziorkiem nieodpływowym. Brzegi jego (zwłaszcza brzeg zachodni) zamieniają się z roku na rok coraz szybciej w trzęsawisko, po-

kryte torfowcami i innymi roślinami, łąkom torfiskowym właściwymi. Spotykamy tu owadożerną rosiczkę, występującą tutaj aż w trzech formach (Drosera rotundifolia L., D. anglica Huds. i mieszaniec ich D. obowata L.), oraz rzadką bagnicę (Scheuchzeria palustris L.). Wodę koloru brunatnego, zawierającą dużo związków humusowych, a bardzo mało wapienia, zaludniają licznie desmidie (jezioro desmidiowe), a rzadziej okrzemki. Wśród glonów w Skrzynce występujących na szczególną uwagę zasługuje gatunek Pediastrum integrum v. scutum Racib., znany poza tym jedynie z jednego stanowiska w Szwajcarii. Z powodu wyżej podanych właściwości jezioro zaliczane jest do grupy wód dystroficznych. Nad Skrzynką latają różne ważki, wśród których żylica Nehalennia speciosa Charp jest rzadkością, a szablak Sympetrum depriusculum Selys posiada tutaj północną granicę swego zasięgu. O położonym bliżej stacji kolejowej „Kociołku" krążą wśród ludu różne legendy, mianowicie o skarbach, w nim zatopionych.



Kociołek, część południowa.

Było to w czasie nawałnicy szwedzkiej. Nad brzeg Kociołka przybyła wtedy jakaś księżniczka, celem ukrycia się w lasach obecnego Parku. Widząc jednakowoż drogę za Kociołkiem obsadzoną przez Szwedów, ka-

zała skręcić na lewo, by przez zamarznięte jezioro umknąć w kierunku południowym. Lecz lód nie wytrzymał i wóz wraz z księżniczką i skarbami poszedł na dno jeziora i tam też dotąd spoczywa. Lecz w czasie mglistych dni jesiennych wypływa on raz do roku na powierzchnię. Z nim razem wynurza się z odmętów jeziora i księżniczka. Postać jej stopniowo rośnie aż do wysokości drzew otaczających jezioro, potem rozpływa się zwolna w morzu mgieł. Razem z nią znika i skrzynka z skarbami. Zdobędzie ją kiedyś urodzona podczas procesji wielkanocnej dziewica, która w czasie takiej zjawy znajdzie się przypadkowo nad brzegiem Kociołka. Według innego podania ową niewiastą była młoda i piękna dziedziczka Pożegowa. W czasie wojny szwedzkiej zakwaterował się w jej pałacu jeden z oddziałów nieprzyjacielskich. Dowódzca tego oddziału od pierwszego spojrzenia zakochał się w urodziwej Jadwidze. Gdy jego umizgi stawały się natarczywe, dziedziczka powzięła plan ucieczki. W jedną z ciemnych i mroźnych nocy pokryjomu opuściła ona pałac w saniach, w których ukryto skrzynie z pieniędzmi i kosztownościami i udała się w stronę lasu, by przedostać się do Stęszewa. Lecz ucieczkę zauważono. Szwed, dosiadłszy swego rumaka, puścił się za nią w pogoń. Za Kociołkiem zastąpił jej drogę. Wtedy skręciła na lewo, by przez zamarznięte jeziorko ujść w stronę Kościana. Lecz Szwed podążył za nią i dopadł ją na samym środku jeziora. Takiego ciężaru cienki lód nie był w stanie unieść, więc dziedziczka i Szwed znaleźli się na dnie jeziora. Od tego czasu, jak lud twierdzi, chodzenie nad jeziorem w nocach zimowych nie należy do przedsięwzięć bezpiecznych, a to z powodu ukazujących się tutaj zjaw. Podczas wojny miał przekonać się o tym pewien robotnik z Ludwikowa. Był on zatrudniony w restauracji (w obecnym Sanatorium). Gdy o północy wracał do domu, naraz w pobliżu Kociołka zastąpiła mu drogę niewiasta w czechle i z rozwianymi włosami. Uchwyciwszy go za rękę, zaczęła go ciągnąć w stronę wody. Jednak robotnik, chłop silny, ochłonąwszy z przerażenia, oparł się zjawie, ale nie zdołał uwolnić swej ręki i zaczął niewiastę ciągnąć w stronę Ludwikowa. I tak skąpany potem dotarł do studni Napoleona, gdzie zjawa nagle znikła.

Od zatopionej skrzyni z skarbami zaczęto nazwę jeziora zmieniać na Skrynnę, a nieświadomi powodu tej zmiany zaczęli nazywać je błędnie nawet Skrzynką, jak jezioro, położone w pobliżu leśniczówki Górka, a należącej do Fundacji Kórnickiej. Jak wiadomo, prastara nazwa Kociołka jak i Skrzynki łączą się ściśle z ich kształtem, mianowicie Kociołek jest kształtu kolistego, a Skrzynka podłużnego, czego dowodem są liczne inne Skrzynki i Kociołki, spotykane w Wielkopolsce.

Wieści o spoczywających na dnie jeziorka skarbach nie dały spokoju różnym kombinatorom. W czasie wojny zabrał się podobno do ich

wydobycia jeden z gospodarzy pożegowskich. Zaczął on kopać rów, by wodę Kociołka odprowadzić do doliny jeziora Budzyńskiego. Lecz co za dnia wykopano, w nocy jakaś niewyjaśniona siła znów zasypała. Widząc bezskuteczność przedsięwzięcia, przestał kopać.

Druga odnoga drogi podąża na zachód w stronę Jeziora Góreckiego. Przecina ona piękny las mieszany, w skład którego wchodzą także i gatunki drzew obcych, niegdyś dla celów aklimatycznych sadzone, jak dąb amerykański, akacja, kasztanowiec, daglezja, wejmuta, żywotnik olbrzymi i inne. Na południe od drogi wyłania się większe zagajenie, w którym jest kilka stawów ukrytych. Pierwszy, wśród małego skupienia starych drzew położony i prawie już zarośnięty, nosi nazwę „Czarny Dół". Nieco dalej na zachód, tuż obok drogi, znajduje się „Żabiak". Niegdyś było



Żabiak.

w nim dużo żab, obecnie jednak jest ich coraz mniej, a to z powodu licznych w wodzie i w otoczeniu stawu występujących zaskrońców, których główne pożywienie stanowią właśnie żaby. Obok niego, wśród starego drzewostanu położony jest „Suchy Dół". Jak nazwa zdradza, często on wysycha. Za tymi stawami kilkaset metrów ku południowi leżą obok

siebie dwa dalsze stawy: „Gapiak" i „Okrąglak". I te często w lecie wysychają. Zagajenie otaczające stawy zawiera różne rzadsze rośliny, m. in. licznie występują tutaj złotogłowy (Lilium martagon L.), tak podziwiane w Tatrach, oraz trująca żółta naparstnica (Digitalis ambigua Murr.). Licznie reprezentowane są tutaj owady, wśród których znajdują się bądź to rzadkie, bądź też w południowych krajach liczniej występujące gatunki. Nad stawami i w pobliżu latają różne ważki, z których Epiteca bimaculata Charp. należy do bardzo rzadkich, a Lestes barbarus Fbr. liczniej rozpowszechniona jest w krajach śródziemnomorskich, Sympecus fusca v. d. Lind. i Lestes viridis natomiast posiadają w Wielkopolsce północną granicę swego zasięgu. Także krańcowe stanowisko wykazuje nie rzadko tutaj w zagajeniu na macierzance spotykana smukwa (Scolia hirta Schrk.), jak i bezskrzydła źronka (Mutilla maura L.).



Źronka.



Liść brzęku.



Agriope bruennichii.

W pobliżu Jeziora Góreckiego droga nasza przecina inną, prowadzącą z Pożegowa do Górki. Opowiadają, że tutaj „kusi", że nocną porą pojawia się czasem czarna postać, leżąca poprzez drogę. Niekiedy zjawia się na skrzyżowaniu czarny byk, któremu bucha ogień z nozdrzy. Droga prowadząca do Górki zamyka nad jeziorem położony „Zgon", miejsce, na które przed laty zganiano spragnione wody bydło. Wśród drzew wyłącznie liściastych, w skład których wchodzą liczne graby, wiązy i osiki, kryją się rzadkie i wymierające brzęki (Sorbus terminalis L.). Są o oczywiście okazy młodsze, lecz dawniej były tutaj i starsze drzewa. Jeszcze przed 5 laty stało poza granicą obecnego Parku wśród kilku mniejszych okazów jedno większe drzewo, które ścięto przy budowie szosy. Na miejscu pozostał jeden tylko odroślowy okaz.

Między krzewami nad Jeziorem Góreckim rozpościera swe sieci jeden z większych rzadkich pająków, mianowicie w żółtawe i brunatne paski

zdobny Agriope bruennichii Scop. Jego tutejsze stanowisko jest na razie jedyne dla Wielkopolski. Na południu należy on do nierzadkich.

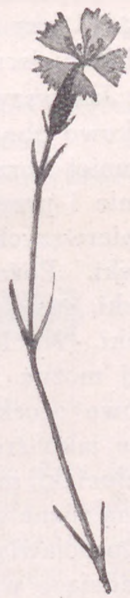
Odnoga tej drogi podąża ku Jezioru Góreckiemu, a dalej wzdłuż jego brzegu aż do tzw. „Kolana", gdzie następnie przechodzi w ścieżkę, ukrytą w rokicinie i trzcinie, a kończącą się na większym, daleko w jezioro wcinającym się półwyspie, tzw. „Ogrodowisku". W pobliżu Kolana, wśród lasu sosnowego znajduje się staw leśny, znany pod nazwą „Świńskich Obórek". Podanie głosi, iż w otaczającym go lesie było niegdyś dużo dzików, napastujących nieraz ludzi idących do Górki. Dla obrony zaopatrywano się wówczas w widły, a później drogę opłotowano. Wtedy las nazwano „Świńskimi Obórkami". Nazwę tę ograniczono później do stawu, w nim występującego. Las ten posiada w swej części południowej miejscami podłoże dość piaszczyste i ukrywa niejedną rzadką roślinę.



Wężymord stepowy.



Złotogłów.

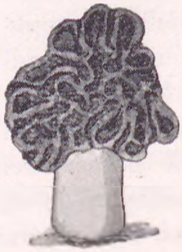


Goździk siny.

Do takich należy dziewięćsił (Carlina acaulis L.) i liliowy wężymord (Scorzonera purpurea L.), zaliczany do tzw. roślin pontyjskich, występujących u nas na miejscach słonecznych. Tutaj też spotkać można rzadkiego, do storczyków należącego gołka długoostrogowego (Gymnadenia conopea R. Br.). Z gadów występuje na miejscach słonecznych do żmii łudząco podobna miedzianka (Coronilla austriaca Laur.). W przeszłości były pewne części lasu zamieszkałe przez człowieka. Dowodem tego są większe zwały kamieni, jak i w rzędach ułożone głazy, które wydobywa nieraz kilof robotnika spod mchu i piasku.

Północny brzeg jeziora jest miejscami dość stromy i przechodzi we wzniesienie, które aż do ślicznie nad Jeziorem Góreckim położonej restauracji nosi nazwę Rykowiska. Niezawodnie nazwa ta pochodzi z czasów, kiedy w obecnym Parku występowały jelenie, których obecnie już nie ma. To wzniesienie przecina kilka ku jezioru skierowanych dolin, wzdłuż których biegną trzy drogi, łączące drogę nadbrzeżną z drogą prowadzącą do leśniczówki Jeziory. Przy pierwszej z tych dróg rośnie na stokach od dawna chroniony rzadki goździk siny (Dianthus caesius L.). Następna droga prowadzi do starej „Strzelnicy", a dalej nad pole pożegowskie, gdzie także na paru miejscach występuje ów goździk, na północnej granicy swego zasięgu. Ostatnia przed restauracją droga nosi nazwę „Drogi Mokrej". Okala ona restaurację i łączy się z użytkowaną przez samochody drogą, wiodącą z restauracji do szosy. Miejsce połączenia tych dwóch dróg znane jest pod nazwą „Trzy Dęby". Rosły tutaj niegdyś trzy olbrzymie okazy tego drzewa, które dawno zniszczały, lecz na ich miejscu wyrosło pięć nowych, dziś także już okazałych następców.

Jak wszystkie lasy okolicy Poznania, tak i Park Narodowy jest stosunkowo ubogi w grzyby. Jedyny wyjątek stanowi Rykowisko. Nawet w mniej korzystnym dla rozwoju grzybów lecie zjawiają się one tutaj licznie i przyciągają zbieraczy z okolicznych wiosek i z Mosiny. Już po pierwszych deszczach pożniwnych pokazują się maślaki, kurki i prawdziwki. Później wynurzają się spod mchu i liściwia liczne sinki, czarnuszki, gęsie pępki i sowy, a z nastaniem jesieni rydze, zielonki i podpieńki. Na Rykowisku nie brak i rzadszych gatunków, m. in. spotkać tutaj można w pobliżu restauracji na pniach dębów rosnące krwisto sokowe ozorki (Fistulina hepatica Schaeff.), przez lud okoliczny stosowane jako środek przeciw chorobom płuc, a około Strzelnicy zjawiają się złociaki, mosiężniki, bielaki i inne. W pobliżu Trzech Dębów znaleźć można różne gatunki z podrodziny smardzowatych. Nieraz już z końcem lutego pojawiają się liczne piestrzenice jadalne (Helvella esculenta Pers.), posiadające wężowato sfałdowaną powierzchnię, gdy natomiast dwa ga-



Piestrzenica jad.



Smardz stożk.



Piestrzenica dołk



Maczucznik.

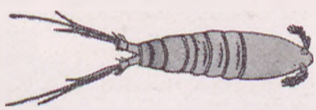
tunki smardzy, a mianowicie o miesiąc później pokazujący się smardz stożkowaty (Morchella conica Pers.), oraz rzadszy od poprzedniego smardz jadalny (Morchella esculenta L.) są pokryte dość regularnymi wgłębieniami. Jesienną porą zjawia się tutaj gromadnie piestrzenica dołkowata (Helvella lacunosa Afz.), bardzo rzadko zaś infułka (Helvella infula Schaff.). Stałym zjawiskiem jest tutaj maczucznik (Cordyceps militaris L.), który zimą 1937 roku pojawił się masowo na stoczonych przez siebie gąsienicach barczatki (Dendrolimus pini L.).

Na zachód od restauracji na krańcu lasu państwowego znajduje się leśniczówka „Jeziory". W otaczającym ją lesie rośnie rzadka, przez zasłużonego florystę Pfuhla przed 40 laty opisana jeżyna górecka (Rubus seebergensis Pfuhl). Jej stanowisko tutejsze jest krańcowo północne. Już poza granicą Parku na południe od leśniczówki stał niegdyś nad drogą do Trzebawia olbrzymi dąb, znany jako „Dziad". Okoliczny las, przez lud „Pod Dziadem" przezwany, podtrzymuje nadal pamięć o tym olbrzymim okazie.

Las za leśniczówką, należący do Fundacji, porasta teren pagórkowaty. Pierwsze ze wzniesień znane jest pod nazwą „Widok". Tutaj schwytano jedną z najrzadszych w Polsce błonkówek, pasorzytujących w gąsieniczkach, mianowicie przydanka (Trigonalis hahni Spin.).



Przednie skrzydło przydanka.



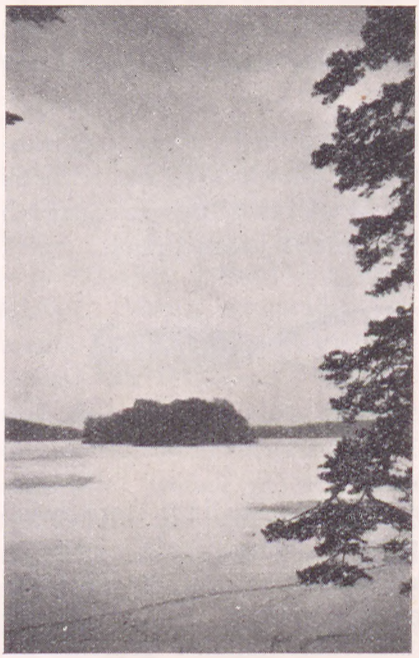
Ectinosoma Edwardsi Rich.

Na następnym wzniesieniu stała przed przeszło stu laty stara leśniczówka. Pamięć po niej żyje dotąd w nazwie „Stara Chata", nadanej przez lud temu wzniesieniu. W tej części lasu droga nadbrzeżna przechodzi w ścieżkę, przecinającą w jednym miejscu szeroki „Wygon", drogę łączącą pole z jeziorem. Brzeg jeziora jest tutaj okolony gęstymi zaroślami, w skład których wchodzą poza różnymi krzewami leśnymi, jak bez czarny (Sambucus nigra L.), także i gatunki zdziczałe, jak przede wszystkim występująca w gęstych skupieniach wisłówka (Prunus mahaleb L.). Za Wygonem brzeg jeziora staje się coraz bardziej mokradłowy, a to z powodu licznych z ziemi bijących źródeł, które znane są pod wspólną nazwą „Źródliska". Woda największego z źródeł uchodzi u ludu za leczniczą. Używano jej dawniej przeciw różnym dolegliwościom żołądka. Najpiękniejszą częścią Parku, położoną w samym jego środku, jest bezsprzecznie „Jezioro Góreckie", należące do jezior rynienkowatych, tj. wąskich a długich. Powierzchnia jego obejmuje 105 ha, a głębia do-

sięga 17 m. Mniej więcej w połowie swej długości jezioro wykazuje nagły skręt ku południowi.

Jezioro Góreckie posiada wodę przezroczystą, a spód piaszczysty. Prócz trzciny, gęsto porastającej przybrzeże, mało w nim spotkać można roślin, m. in. występuje w nim także jezierza morska, stwierdzona w jego wschodniej odnodze. Jezioro obfituje w ryby i raki i jest jedynym w Polsce stanowiskiem dla widłonogiego skorupiaka Ectinosoma Edwardsi Rich.

Jak inne jeziora Parku, także i Jezioro Góreckie należy do jezior bezodpływowych. Niegdyś jednak łączyło się ono z innymi na południe od niego położonymi; dowodem tego rozległa dolina, w którą jego południowa odnoga przechodzi. Na przyległych do niej polach występuje rzadki gożdzieniec okółkowy (Illecebrum verticillatum L.).


Wyspa z ruiną.

Naprzeciw Kolana znajduje się 1½ ha wielka wyspa, wynurzająca się do 3 m ponad wodę. Na niej w gęstwinie pokrywających ją drzew, wśród których jest kilka potężnych dębów (największy posiada 5.80 m w obwodzie) ukrywają się ruiny zameczku, zbudowanego 1824 r. przez Tytusa Działyńskiego dla córki swej Klaudyny Potockiej, znanej patriotki, która w powstaniu listopadowym niosła pomoc rannym w szpitalach i na polu bitwy. Jak legenda głosi, zameczek ten został w czasie powstania przez Prusaków z przeciwległego Widoku ostrzeliwany armatami i poważnie uszkodzony. W nim bowiem znajdować się miało dowództwo powstania, o czym doniesiono Prusakom. Poległych w powstaniu ułożono do snu wiecznego, według podania, na przeciwległym brzegu jeziora, tam gdzie dziś stoją ostatnie drzewa okalające jezioro. Przed wojną jeszcze miały tutaj istnieć szczątki opłotowania, obecnie z cmentarza nie ma śladu.

Legenda głosi, iż zameczek ów stanął na gruzach zamku zbudowanego przez ostatniego Górkę, przedstawiciela ongiś możnego rodu magnackiego i właściciela okolicznych dóbr, z których przylegający do jeziora folwark Górka dziś jeszcze nosi jego nazwisko, a pobliska wieś Łodzia nosi miano jego herbu. O tym Górce krążą wśród ludu różne wieści, a szczególnie o jego rozwiązłym i hulaszczym życiu. W stojącym na wyspie zamku więzić miał on swe liczne „żony", którym w razie powstałych

swarów uciec nie było łatwo. Ponieważ za życia zanadto dbał o dobra i uciechy doczesne, toteż po śmierci dostało mu się piekło w udziale. Musi on teraz bruk piekielny zamiatać, co dla tak dumnego pana oznacza bardzo srogą karę. Tylko raz do roku wolno mu opuścić piekło. Wtedy w towarzystwie złych duchów pędzi w stronę wyspy. W powietrzu dają się słyszeć huki, jak od nadciągającego grzmotu, a na wodzie pluski i trzepotanie. Czarna postać Górki obchodzi wyspę, a pod jej stopami drży ziemia. Nie znalazłszy swego zamku, wzdycha żałośnie, na co złe duchy obsiadujące drzewa w postaci kruków kraczą złowieszczo. O północy wszystko znika.

Zjawisko to widział rzekomo przed kilkunastu laty rybak dzierżawiący jezioro i strzegący nocną porą na wyspie swych sieci. Był to człowiek odważny i nie bał się niczego, lecz gdy ujrzał nadlatającą czeredę, kraczącą i wyjącą, nie wytrzymał i co tchu starczyło zmykał w stronę lądu.

Dalej ku zachodowi jest druga, nieco mniejsza wyspa „Kopczyskiem" przezwana. I ona jest pokryta drzewami. Lecz że jej powierzchnia nieznacznie tylko wynurza się spod wody, a przybrzeże gęsto porośnięte jest trzciną, przeto mało jest widoczna. Podanie głosi, iż za czasów pogańskich istniała tutaj wielka wieś, z kopcem w pośrodku, na którym w zbudowanej tam świątyni składano bożkom ofiary. Gdy za czasów Mieszka w kraju zaprowadzono chrześcijaństwo, obok kopca stanął ko-



Zameczek na wyspie, obecnie ruina. — Rys. A. Romała.

ściół, a świątynia opustoszała. Lecz czasy się zmieniły. Powstały zawieruchy i pogaństwo odżyło na nowo. Pewnego dnia została wieś przez pogan napadnięta, chrześcijan wycięto w pień, a kościół po ogołoceniu go z cenniejszych przyborów i przeniesieniu ich do świątyni na kopcu podpalono. Wtedy to wieś wraz z rabującymi ją poganami zapadła się, a na jej miejscu powstała obecna południowa odnoga jeziora. Ocalał tylko wierzchołek kopca, dzięki ułożonym na nim przyborom kościelnym. Jest to obecna wyspa. Odtąd słyszano często głosy dzwonów, wydobywające się z głębin jeziora, a raz do roku w rocznicę zapadnięcia się kościoła, dzwony wypływają na powierzchnię. Ostatnio widział je pewien parobek z Trzebawia. Podczas niedzielnego nabożeństwa udał on się nad jezioro, by się kąpać. Gdy stał w wodzie, nagle za nim zadźwięczały dzwony. Obróciwszy się, ujrzał ich trzy na powierzchni pływające i kołyszące się. Wtedy jął uciekać w stronę brzegu. Lecz postąpiwszy kilka kroków naprzód, nagle zaplątał się nogami w linach, leżących na dnie. Gdy ciągnął za liny, podążały za nim dzwony, do nich przymocowane. I byłby je wyciągnął, gdyby w strachu nie zaklął. Natychmiast znikły liny i dzwony. Od tego czasu już nie wypływają one na powierzchnię, choć w czasie bezwietrznych wieczorów nieraz wydobywa się z głębi ich głos. Dalej głosi legenda, iż wśród zamordowanych chrześcijan znalazło się jedno niechrzczone dziecko. Nie może ono odtąd znaleźć spokoju, wychodzi z nurtów jeziora i wyczekuje chrztu. Wtedy w trzcinie daje się słyszeć jego kwilenie. Razu pewnego, a było to w samo południe, zjawiło się ono na brzegu. Na przylegającym do jeziora polu znajdowały się właśnie kobiety, które kradły buraki. W ich stronę zaczęło poruszać się dziecko, a kobiety przerażone uciekły.

Nad południowym brzegiem jeziora spotkać można, jak lud twierdzi, czarnego psa wielkości cielaka, który nocną porą biegnie z Górki na przełaj przez pola do Trzebawia. Ma to być duch rządcy, który za życia źle obchodził się z ludem i za to teraz musi straszyć przechodniów.

Górecki Park Natury, owiany urokiem legend, jest jednym z najcenniejszych skarbów przyrody Wielkopolski.

Wyspa „Kopczysko".



Henryk Przybylski,
Czarnków.

SZAMOTULANIE Z XV i XVI WIEKU NA STUDIACH W UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM

Ktokolwiek przeglądał bibliografię Estreichera i bibliografię dr Wojtkowskiego, niewątpliwie natknął się na pozycje o Szamotułach. Tu i ówdzie spotykamy wzmianki o Grzegorzu, Mateuszu, Wacławach z Szamotuł, autorach panegiryków, broszur komentatorskich i pieśni religijnych z pierwszej połowy XVI wieku.

Kto zaś dokładniej studiował album studentów krakowskich, zauważył pewnie, że ani tam sześciu, ani też dziesięciu — znanych z Szyperskiego geografii talentów wielkopolskich — ale przeszło 110 Szamotulczyków kształciło się w XV i XVI wieku w Uniwersytecie Jagiellońskim. W tej wielkiej liczbie studentów należy się dopatrywać owej — jeszcze po dziś dzień — legendarnej sławy Szamotuł, jako miasta uczonych. O kilku z nich zaledwie coś wiemy. Niewątpliwie między nimi będzie można odnaleźć kilkunastu Nałęczów Świdwa Szamotulskich, którzy zajęli wysokie stanowiska w administracji państwowej. Jednakowoż byli to przeważnie synowie rodzin mieszczańskich. O ich niskim pochodzeniu świadczą przydomki, przezwiska, bądź też nawet nazwiska spotykane w Acta Rectoralia, w Liber diligentiarum wydz. art. i zapiskach archiwalnych. Spotykamy tam: Holocha, Mysznara, Krypę, Snopka, Paterka, Cichosza, Kmitę, Krótkiego, Kielca i in. Nazwiska te świadczą o polskim pochodzeniu studentów z Szamotuł.

W dążeniu do oświaty wykazali karną systematyczność. Prawie co drugi rok zjawia się jeden, dwóch albo nawet trzech synów z Szamotuł na progach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wielu z nich niewątpliwie zrezygnowało z kariery naukowej, po prostu odpadło, toteż mało pozostało notatek o czasie ich studiów. Inni, bardziej utalentowani, z łatwością wspinają się po szczeblach stopni studenckich i zajmują nieraz z wielkim powodzeniem katedry swoich mistrzów.

Zestawiłem chronologicznie prawdopodobnie wszystkich Szamotulczyków z XV i XVI w. studiujących w Uniwersytecie Krakowskim. Przejrzałem kilkadziesiąt różnych wydawnictw, których nie sposób tutaj wyliczyć, część ich znajduje czytelnik u Estreichera i Wojtkowskiego. Z ważniejszych wymieniam: Album Studiosorum Univ. Cracov.; Liber diligentiarum; Acta Rectoralia; Wierzbowskiego Summaria; Barycza — Conclusiones Univ. Cracov. i również Barycza — Historię Uniw. Jagiell. (1935).

Pierwsza data oznacza rok zapisu do albumu studentów.

Andrzej	rok 1414	Jan	rok 1429	Mikołaj	rok 1433
Maciej (I)	„ 1423	Stanisław	„ 1430	Andrzej	„ ? , bakałarzem w r. 1437.
Maciej (II)	„ 1423	Tomasz	„ 1433		

Stanisław . . . rok ?
bakałarzem w r. 1437,
magistrem w r. 1444.

Jan . . . . . „ 1436

Mikołaj . . . . „ 1436

Mateusz . . . . „ 1436

Jan . . . . . „ 1440,
bakałarzem w r. 1443,
magistrem w r. 1449.

Piotr . . . . . „ 1440,
bakałarzem w r. ?
magistrem w r. 1444.

Piotr . . . . . „ 1441

Jan . . . . . „ 1445

Świętosław . . „ 1447

Fabian . . . . „ 1447

Jan Szulc . . . „ 1449

Tomasz . . . . „ 1449

Dobrogost . . . „ 1451

Mikołaj Holoch . „ 1453,
bakałarzem w r. 1456,
magistrem w r. 1458.

Jakub Mysznar . „ 1453

Filip . . . . . „ 1457,
bakałarzem w r. 1458.

Fabian . . . . „ ? ,
bakałarzem w r. 1458.

Stanisław . . . „ 1459,
bakałarzem w r. 1461,
magistrem w r. 1462.

Fabian . . . . „ ? ,
bakałarzem w r. 1469.

Jan . . . . . „ 1471,
bakałarzem w r. 1473.

Mikołaj . . . . „ 1471

Bartłomiej . . . „ 1474

Szymon . . . . „ 1475

Marcin . . . . „ 1475

Paweł . . . . „ 1478

Jan . . . . . „ 1478

Jan . . . . . „ 1480,
bakałarzem w r. 1489.

Stanisław . . . „ 1480

Wojciech Krypa „ 1483,
bakałarzem w r. 1485,
magistrem w r. 1488,
doktorat z medycyny we Włoszech. Lekarzem nadw. króla Aleksandra i król. Elżbiety, wdowy. Umarł 26. V. 1507 r. (Barycz — Hist. U. J. 227/8).

Marcin . . . . „ 1483,
bakałarzem w r. 1487,
magistrem w r. 1490.

Andrzej . . . . rok 1485

Stanisław (I) . . „ 1485,
bakałarzem w r. 1488,
magistrem w r. 1493.

Stanisław (II) . . „ 1485

Wojciech . . . „ 1487

Jan . . . . . „ 1487,
bakałarzem w r. 1491,
magistrem w r. 1494.

Bartłomiej . . . „ 1488,
bakałarzem w r. 1493.

Mikołaj . . . . „ 1489

Stanisław . . . „ 1491

Bartłomiej . . . „ 1492

Wawrzyniec . . „ 1498

Jan . . . . . „ 1498,
bakałarzem w r. 1500,
kan. przy kolegiacie N. M. P. w Poznaniu.

Grzegorz Snopek . rok 1499,
bakałarzem w r. 1501,
magistrem w r. 1506.
Od r. 1507—9 rekt. szkoły kat. w Gnieźnie. Od r. 1509—13 docentem w Krakowie. W r. 1517 doktorat prawa kan. we Włoszech. Od r. 1517—33 prof. prawa. Od r. 1533—36 wykł. prawo w kolegium Lubrańskiego w Poznaniu. W r. 1538 i 9 rektorem Uniw. Jagiell. Umarł 15. VIII. 1511 r. w Poznaniu. (Barycz — Hist. U. J. 205-8).

Marcin Cichosz . rok 1499,
bakałarzem w r. 1501,
magistrem w r. 1506.
Od r. 1506—1926 prof. uniwersytetu. W r. 1514 seniorem bursy ubogich. W r. 1517 dziekanem wydz. art. W r. 1525 doktorat prawa.

Ludwik . . . . rok 1500

Marcin . . . . . „ 1500,
bakałarzem w r. 1502.

Jan Paterek . . „ 1500,
bakałarzem w r. 1502,
magistrem w r. 1504.
Od r. 1506 prof. uniw. Kaznodzieją przy kośc. św. Anny. W r. 1513 doktorat z prawa kan. Zamordowany 9. I. 1519 roku w Pobiedrzu. (Obrz. bibliografię zdracz. w Hist. lit. polsk. R. Pilata Cz. II. 430-1).

Wojciech . . . „ 1500

Stanisław . . . „ 1500

Tomasz . . . . „ 1500

Wacław . . . . rok 1504,
bakałarzem w r. 1508,
magistrem w r. 1515.
Księdzem w Krakowie. Wydał drukiem 3 panegiryki. Poeta. Umarł w r. 1543.

Maciej . . . . rok 1506

Wojciech . . . „ 1507

Marcin . . . . „ 1507

Jan . . . . . „ 1509,
bakałarzem w r. 1514.

Adam . . . . „ 1509

Mateusz Krypa . „ 1509,
bakałarzem w r. 1911,
magistrem w r. 1514.
Od r. 1514—25 prof. uniw. Geograf. W r. 1522 wydał druk. komentarz do dzieła J. de Sacrobosco . . . Umarł w r. 1528. (Barycz — Hist. U. J. 156).

Paweł . . . . . rok 1510

Mikołaj . . . . „ 1510

Szymon . . . . „ 1511,
bakałarzem w r. 1513,
magistrem w r. 1516.
Od r. 1516 docentem. W r. 1527 doktorat medycyny (pierwsza prom. w dziejach uniw.). W r. 1542 objął katedrę medycyny. Był lekarzem bisk. A. Zebrzydowskiego i królowej węgierskiej Izabeli Jagiellonki. Umarł w r. 1544. (Barycz — Hist. U. J. 230, 235, 238).

Mateusz Kmita . rok 1513,
bakałarzem w r. 1518,
magistrem w r. 1521.
Od r. 1521—33 prof. uniw. W r. 1525 kanonikiem, w poznańskim kolegium Lubrańskiego wykłada prawo. W r. 1532 dziekanem wydz. art.

Adam . . . . rok 1514,
bakałarzem w r. 1518.

Jan . . . . . . „ 1514

Piotr . . . . . „ 1517,
bakałarzem w r. 1522.

Wojciech . . . „ 1517

Grzegorz . . . „ ? ,
bakałarzem w r. 1522.

Andrzej . . . . „ 1520

Jakub . . . . . „ 1520

Wawrzyniec . . „ 1521

Marcin . . . . „ 1521,
bakałarzem w r. 1524.

Wojciech . . . rok 1524
Wincenty . . . . „ ? ,
bakałarzem w r. 1528, magistrem w r. 1531. Prefektem szkoły św. Anny.
Maciej . . . . „ 1529
Błażej . . . . „ 1529
Wojciech . . „ 1531
Piotr . . . . „ 1531
Walenty . . . . „ 1535,
bakałarzem w r. 1538.
Wacław . . . . „ 1538,
kompozytor. Dnia 7. V. 1547 przyjęty na dwór królewski do nadwornej kapeli (ale nie Rorantystów) w charakterze kompozytora. (Patrz moją monografię Wacława.).

Wojciech . . . rok 1538
Andrzej . . . . „ 1539
Błażej . . . . „ 1540
Walenty . . . . „ 1544
Stanisław . . . „ 1544
Jakub . . . . . „ 1545
Marcin . . . . „ 1547
Paweł . . . . „ 1548
Jan . . . . . . „ 1548
Wojciech Slolonowski . . . „ 1553
Andrzej . . . . „ 1553
Wojciech Krótki . „ 1561
Sebastian . . . „ 1562
Mikołaj . . . . „ 1564

Jakub . . . . . rok 1564,
bakałarzem w r. 1568.
Wojciech . . . „ 1564
Bartłomiej . . . „ 1569
Wacław . . . . „ 1572
Szymon . . . . „ 1572
Mikołaj . . . . „ 1572
Jan Zobała . . . „ 1584,
bakałarzem w r. 1586.
Florian . . . . „ ? ,
bakałarzem w r. 1586.
Gabriel Pieske . „ 1585
Marian . . . . „ 1586
Sebastian Kielec „ 1587
Walenty . . . . „ 1589
Maciej Bałwan . „ 1590
Florian . . . . „ 1592

Na zakończenie musimy odpowiedzieć na pytanie, jakie były przyczyny tak licznego obesłania Uniwersytetu Jagiellońskiego przez Szamotulan? Otóż przyczyn tych było kilka. Wspomnę tylko najważniejsze. Przede wszystkim dominującą przyczyną rozbudzenia dążeń kulturalnych był dobrobyt gospodarczy mieszczan. Przygodne badania archiwalne wskazują, że Szamotuły były w XV wieku ośrodkiem przemysłu sukienniczego, powroźniczego i garncarskiego. Zawody te miały po kilkadziesiąt warsztatów. Szkoci, jako handlarze, przybywają do Szamotuł już z początkiem XVI wieku. Zakładają tutaj olbrzymie domy towarowe. Stąd wywodzi się największa sława polskich Szkotów, Jan Jouston (ur. 1603). Po Szkotach też pozostała kraciasta chusta pod kołnierzem koszuli u chłopów szamotulskich.

Powstałe w XV w. szkoły parafialne są niekiedy jedynymi ośrodkami kultury w większych miastach parafialnych. Szkoły te nie zawsze wytrzymały próbę życia. Często zanikały, by znów po kilkunastu latach odżyć. Szkoła parafialna w Szamotułach założona w r. 1455 przez Dobrogosta Świdwę z Szamotuł, kasztelana poznańskiego, wytrzymała próbę życia. W niej to stawiali pierwsze kroki wyżej wymienieni studenci.

Wielkim wydarzeniem w r. 1535 dla biednych studentów z Szamotuł była regionalna fundacja Grzegorza z Szamotuł, zwanego Snopkiem (Rkpis. Arch. U. J. nr 76, str. 459—492). Pod koniec życia dr Grzegorz poświęcił się działalności filantropijnej. Między innymi zapisami — tysiąc grzywien na szpital rodzinnego miasta — przeznaczył szesnaście grzywien rocznego dochodu od kapitału 600 złp. na fundusz stypendialny dla dwóch biednych studentów z Szamotuł lub okolicy, którzy mogli z niego korzystać przez trzy lata. Była to pierwsza regionalna fundacja stypendialna w dziejach Uniw. Jagiellońskiego. Fundacją tą Grzegorz podtrzymał do końca XVI wieku dość wielką frekwencję Szamotulczyków w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Irena Andersen

BARŁOGI

Wieś w powiecie kolskim

Bardzo już dawno temu w całej okolicy dzisiejszych Barłóg [1]) szerzyła się epidemia cholery. Wtedy to, jak mówi podanie, objawił się w miejscu, gdzie dziś stoi kościołek modrzewiowy, św. Roch — patron cierpiących na tę chorobę. Na drzewie, przy którym ukazał się święty, zawieszono jego wizerunek. Zapanowało powszechne przekonanie, że kto odda się pod opiekę świętego Rocha, ten nie umrze. Toteż ludność przybywająca tu zewsząd, bała się odjeżdżać i obozowała wokół drzewa. W końcu nagromadziły się w tym miejscu odpadki paszy i jadła, rozścielona słoma itp. Gdy więc zwolna tworzyła się tam osada, otrzymała ona nazwę Barłogi.



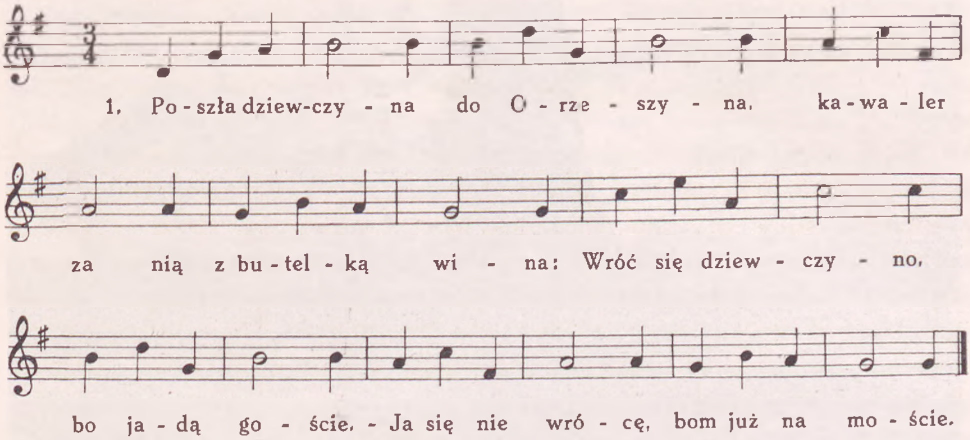
Kościołek w Barłogach.

Podobno przedtem jeszcze na miejscu Barłóg stało miasteczko Zborki, lecz nikt nie wie, co się z nim stało.

W Barłogach i okolicy dochowało się do dziś wiele wyrażeń, okolicznościowych przemówień, piosenek, przysłów i wierzeń, które ogólnie nie wszędzie są znane i pielęgnowane przez lud. Z ciekawszych wyrażeń warto zanotować: „pępkowe" (poczęstunek po żniwach, lub wykopaniu kartofli) i „popieliny" (ugoszczenie „babki" i bliskich bezpośrednio po urodzeniu się dziecka). Utrzymuje się tu przekonanie, że „niedobrze jest orać w adwencie, bo ziemia choruje", że „gniazd jaskółczych nie należy niszczyć, bo krowy krwią by doiły", że „w dni świętych męczenników niedobrze jest siać zboże" itp. Naturalnie istnieje także wiara w uroki (lub przyroki), w zmorę, w czarownice; występuje czasem wróżenie z węgli. Śpiewa się tu ciekawą piosenkę, którą przytoczę za miejscowym kronikarzem:

---

[1]) Szkic niniejszy opracowano na podstawie kroniki szkolnej publ. szkoły powsz. w Barłogach (gm. Krzykosy, pow. kolski), spisywanej od roku 1923 przez p. Michała Cyranowskiego, a dostarczonej nam dzięki uprzejmości obecnego kierownika szkoły, p. Józefa Czajki.



2. Sprzedałam łańcuch i uździenice, kupiłam folwark i kamienicę,
w tej kamienicy będę mieszkała i po folwarku spacerowała.

3. Przyjechał panicz z dalekich granic, chciał się ożenić, ale nie miał nic,
czapeczka krymka, szabel ordynka, koniczek turek sam pan Mazurek.

Od czasu objawienia się św. Rocha rok rocznie w dzień tego świętego cała ludność okoliczna schodziła się i zjeżdżała do Barłóg na odpust. Dzień odpustu jest dniem tak ważnym, że krewni z Łodzi, Warszawy, a nawet z Ameryki wizyty swe odkładają „na św. Roch". Bieli się wtedy izby, piecze placki, robi porządki. W przeddzień odpustu ciągną zewsząd do Barłóg straganiarze z tzw. „taszami" (kramami) i wszyscy okoliczni żebracy. Ustawia się też karuzelę. Nazajutrz ze wszech stron napływają procesje z chorągwiami, obrazami, nawet z orkiestrą (procesja z Dobrowa). Teraz nastąpiły pewne zmiany i o połowę zmniejszyła się frekwencja ludności.

Najciekawsze z obrzędów (głównie ze względu na treść przemówień i piosenek) są obrzędy weselne. Zrękowiny odbywają się tak, jak prawie wszędzie: kawaler jedzie z wódką do domu wybranej, potem rodzice panny jadą na „oględziny" majątku przyszłego zięcia, młodzi idą „do pacierza" (egzamin przed proboszczem) i dają na zapowiedzi. Na tydzień przed ślubem drużbowie zapraszają gości na wesele. Przy boku mają pęk kolorowych wstążek, a w ręku chusteczkę.

Tak to zaproszenie, jak i wszystkie inne przemówienia są, z punktu widzenia techniki poetyckiej, bardzo niedoskonałe, a dowcip dla miejskiego inteligenta niezrozumiały. Lecz żaden człowiek naprawdę inteligentny nie powie nigdy, że to lub owo w kulturze ludu jest głupie tylko dlatego, że jego to nie bawi. Wie, że każda piosenka, przysłowie itp. jest d o b r e m ludu, który je stworzył.



Barłogi. Szkoła. Starożytny dąb, stojący obok szkoły, został przed kilkoma laty ścięty.

Po tej małej dygresji wracamy do uroczystości weselnych. Drużbowie zaczynają swoje zaproszenie od słów: „Nie przyśliśmy tu z umysłu swego, tylko z imienia pana młodego. A ten pan młody był to Adam święty. Wtedy wziął Pan Bóg żebro z niego i postawił koło niego i stała się żona jego (następuje opowieść o dziejach Adama i Ewy). — Latał ptaszek nad obłoki, upatrywał, gdzie sobie gniazdko usłać miał, tak też i ten pan młody szukał panny dla swojej podoby, aż ją znalazł i udał się do Boga zaraz. A teraz przez nas, sługi swoje, prosi na kieliszek wódki, na czas krótki, na dzień, na dwa dni, będzie nam tam ładniej. Także prosimy państwa na tego wolcu, co wisi na krępolcu (haku), ale my, drużbowie już go mamy nie zastać. Mają go na kawałki pochlastać, mają dać pani młodej kopytka, żeby z niej była dobra kobitka, a panu młodemu wątrobę, żeby miał do niej podobę. Więc prosimy o to państwa wielce, żeby każdy wziął ze sobą noże i widelce, bo będzie tam wróbel tłusty, który się tuczył 7 lat w stodole pustej. Nie będzie go można brać rękami, tylko widelcami i nożami. Także prosimy państwa na parę kuropatw, żeby pan młody do panny młodej nie dopadł. Nie dopadnie, nie zdradzi, zanim go starszy drużba do Majestatu Boskiego nie doprowadzi. Od Majestatu Bożego do domu weselnego, tam będziemy pożywali co nam Bóg raczy dać." (Drużbowie wymieniają potrawy i rozrywki urozmaicające wesele).

W dzień ślubu drużbowie jeszcze raz proszą gości i druhny. Przed samym wyjazdem do ślubu starszy drużba ma długie przemówienie do młodych

i ich rodziców. Między innymi mówi: „Więc podziękuj ty, młoda pani, tej swojej mamusi, która cię dotychczas (?) piersiami swoimi karmiła i nie jedną nockę nad tobą opłakiwała. Ojcowie i matki, pobłogosławcie tę parę młodych, tego synogarloka z tą synogarlicą (rodzice błogosławią). — Więc pocóż wy tam przed Majestat Boski pójdziecie... Oj, myślisz ty, młoda pani, że będziesz miała lepiej... prawda, nie będziesz wody nosić, bo będziesz miała w swych oczach dosyć. Ach, żebym ja wiedziała, że za tobą gorące życie prowadzić bym miała, tobym sobie wzięła nóż i w lewy bok uderzyła. Matula czym prędzej przybyła, córuś nożyk ostry ze serca wyrwała. Także wy, młode państwo, chybabyście kamienne serca mieli, abyście swego wianka zapłakać nie mieli. Ach, wianku, mój wianku, na tej chustce szerokiej, powiedz mi mój wianku, jaki mój wiek daleki? Powiedzieć ci nie mogę, bom nierozumne stworzenie, jeno ruty i rozmarynu korzenie. Więc ja, starszy drużba, za tymi młodymi do was, kochane rodzice, intencję wnoszę i was dla tych młodych o błogosławieństwo proszę..." (do młodych): „Jak was ksiądz złączy, to was nikt nie rozłączy, chyba Trójca Święta, deska grobowa, mogiła ziemi, która oczy wasze zasypie. Stanie też tam z wami po prawej stronie Piotr święty, a po lewej czart przeklęty. Więc jeśli wy, młode państwo, przystaniecie do tego czarta przeklętego, wtedy będziecie narzekali i płakali. Powiesz ty, kochany bracie: ten kto mnie z tobą złączył, żeby nigdy, a nigdy z piekła nie wyjrzał. A ty, kochana siostro, powiesz: lepiej żebyś był ręce, nogi połamał, niźliś do mnie przyszedł. A jeśli przystaniecie do Piotra świętego, ten wam będzie dopomagał tu na ziemi, a po śmierci waszej otworzy wam niebieskie królestwo, co daj Boże wam młodym i całemu weselnemu zgromadzeniu. Amen. Wiwat kapela! niech się wszystko rozwesela!"

Gdy wozy są już gotowe, drużba w ten sposób pociesza pannę młodą: „Oj siadaj, siadaj, moje kochanie, nic nie pomoże twoje płakanie, nic nie nada, nie pomoże, już koniki są we wozie, jedziem do ślubu!" Po powrocie z kościoła panu młodemu podają chleb, a pani młodej dziecko. Odbywa się to wszystko przy wtórze muzyki. Wszyscy tańczą i piją wódkę. Około północy podaje się obiad i dopiero po nim następują oczepiny. Przy obiedzie starszy drużba w rymowanej przemowie przeprasza gości, jeśliby czegoś zabrakło i kończy tymi słowy: „Mówił pan młody, że poprawi się po trzech latach, jeżeli jakiego syna spłata. A jeżeli córkę, to da chleba skórkę. A jeśli będą bliźnięta, będą pieczone kurczęta i cielęta. Sami siebie przeżegnajcie, za mną drużby nie czekajcie. Jak śliczny kierz lilija, żegna was Pan Jezus i Maryja. Jedzcie ze świętym Jakóbem — kto ma małą łyżkę, niech nabiera z czubem. — Jedzcie ze świętym Rochem kapustę z grochem, i ze świętą Anną, nie czekajcie za mną". W czasie oczepin „swacha", która ich dokonuje, śpiewa:

„Ty wianeczku lawendowy
Nie spadnijże z jeji głowy,
Bo jak spadnie pokruszy się
Najdzie Józio pocieszy się.
Gdy będziesz, dziewczyno,
Dobrze świnie pasła,
To cię Józio weźmie
Do robienia masła;
Gdy będziesz, dziewczyno,
Dobrze masło robić,
To cię każe Józio
Na panią przerobić."

(na melodię Chmiela)

Śpiew podchwytują drużbowie:

„Oj, nie wdowa ty, dziewczyno, nie wdowa,
Siedzisz ty w tym czepczysku jak sowa. —
Wylazła, wylazła spod nalepy żaba,
Już nam się zrobiła z tej dziewczyny baba. —
Wyleciał, wyleciał ptaszek z gęstej wiśni,
Już nam się dziewczyna w nowym czepku pyszni."

„Swacha" śpiewa znów (a wszyscy autorzy różnego rodzaju savoir vivre'ów gremialnie przewracają się w grobie):

„Nie w każdym ogrodzie ziele się urodzi,
Nie ma tej synowej co matce dogodzi. —
Zaledwie synowa zagrzała posłanie,
Już słyszy nad sobą matuli krakanie."

(Swacha przytacza sprzeczkę między teściową a synową, która kończy się tymi słowy):

„Oj ciszej, synowa, nie rozdziawiaj gęby,
Bo wezmę kamienia, wybiję ci zęby. —
Nie będziesz mi, matko, zęby wybijała,
Boś ty moim zębom chleba nie dawała.
Jam na twoim chlebie zębów nie nabyła,
Żebyś mi je, babo, kamieniem wybiła."

Później drużbowie, druhny i kobiety prześpiewują do siebie:

Młodzież:

„W naszej wiosce stare baby,
Powarzył je mróz.
I przyjechał żyd smarkaty,
Napakował babów wóz luśniowaty [1])
I do Krakowa wióz. —

---

[1]) Luśniowaty = naładowany, jak do żniw.

I zawióz je do Krakowa —
Jeszcze tańsze niźli krowa.
Jeszcze dalej wióz.
I zawióz je do Berlina —
Jeszcze tańsze niźli świnia.
Jeszcze dalej wióz.
I zawióz je do Warszawy,
To mu wszystkie poparczały.
Jeszcze dalej wióz.
I zawióz je do Torunia,
Zrzucił w wodę do pieruna
I zmył sobie wóz.
A co tutaj po tych babach,
Co to siedzą po tych ławach,
Jedzą, piją, nie śpiewają,
Tylko młodych obmawiają;
Weźże kto kija dobrego,
Zagnaj do chlewa jakiego,
Zamknij na kij na żelazny,
Żeby baby nie wylazły."

Drużbowie do druhen:

„Od samego Kutna do samej Warszawy
Wysadzona droga naszymi druhnami.
Wysadzona droga, wysadzony rynek,
Jeszcze się zostało dla psa na budynek."

Druhny odpowiadają:

„Starszy drużba na zaloty poszedł.
Kazali mu usieść, wlazł mu w .... oset.
Teraz nie może śpiewać,
Musi z .... oset wyrywać."

Po nowych śpiewkach drużbów — druhny śpiewają:

„Musieliście, drużbowie, w Kujawach bywać,
Że umiecie potańcować i ładnie zaśpiewać."

Nad ranem spici, objedzeni i rozbawieni goście rozchodzą się do domów.

Tak wygląda, w krótkim szkicu przedstawione, życie Barłóg oparte na podaniu, oraz zwyczaje, obrzędy, wierzenia i twórczość ludu z tej wsi i jej okolic.

Wiele z obrzędów dziś już zamiera. Działa tu wpływ standaryzowanej kultury miast i kryzysu gospodarczego. Dlatego tym cenniejsza jest inicjatywa ludzi, którzy ostatnie zabytki kultury regionalnej ratują od zatonięcia w morzu niepamięci. Do tego dzieła przyczynił się także w pewnej mierze p. Michał Cyranowski, autor kroniki, z której powyższe wiadomości czerpano.

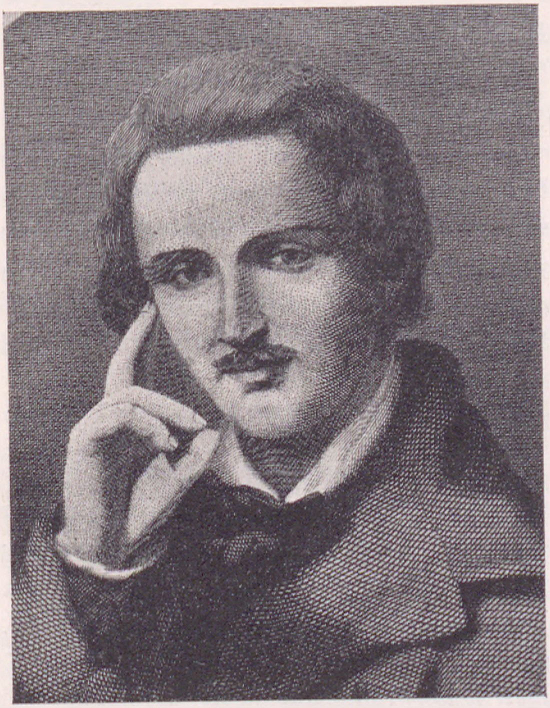
Dr Jan Sztaudynger

STEFAN GARCZYŃSKI

Będę pisał o poecie, który mnie urzekł. O poecie, niepodobnym do żadnego z poetów polskich: o poecie serio. Pojmował on swoje powołanie poetyckie jako obowiązek i dopust boży, jako misję wysoką, i acz może niejedno z jego poetyckich dzieł wymagałoby wedle opinij znawców wygładzenia formalnego, jest owa forma tylko obojętnym szyfrem konradowych iście przeżyć i prometeuszowych wzlotów twórcy.

Rodem z Kosmowa pod Kaliszem, wychowany w Lubostroniu, studiujący w Trzemesznie, Bydgoszczy i Warszawie, a potem w Berlinie, poeta Stefan Florian Garczyński zaskarbił sobie przyjaźń dwojga ludzi. Kiedy umierał, a umierał młodo i daleko, młodo, bo ledwie w 28 wiośnie życia, a daleko, bo gdzieś aż w papieskim Awinionie, Adam Mickiewicz i Klaudyna Potocka zamknęli mu oczy. Biedaczysko, sierota przedwczesny, wszakże nieomal nikt nie chylił się nad jego kołyską — umierał opłakiwany, żałowany, kołysany. I pochylali się nad jego grobem owi dwoje, którzy reprezentowali to, co w narodzie był najbardziej potężne i najbardziej tkliwe: Adam Mickiewicz i Klaudyna Potocka.

Pewnego razu Garczyński poważnie nastraszył poczciwego Odyńca. Był wieczór, Drezno nawlekało późne godziny na nitki mroku, księżyc szukał się w wodzie, przebiegając szybko wąskimi ulicami, dwaj przyjaciele, którzy niedawno wymienili w dowód braterskiej miłości kwiecisty szal na ciepłą kacabaję, Odyniec i Stefan Florian Garczyński wałęsali się stępa ulicami. Nagle Garczyński zatrzymał się. Oczy gorejące jak dwie pochodnie wpił w towarzysza i wyszeptał: „Przysięgnij, że dochowasz tajemnicy!" — „Przysięgam" — odszepnął struchlały Szancho Panszo Mickiewicza. Garczyński syknął: „Mam ci zwierzyć straszną tajemnicę!" Odyniec oczekiwał czegoś przerażającego, jakiego wyznania o zbrodni, lub zamachu. Zbierał siły psychiczne, aby godnie czoła stawić tej straszliwości. Tymczasem Garczyński jakby wyczekiwał. Zegar powoli wybijał godzinę dwunastą. Gdy ostatnie uderzenie spadło z wieży, jak jabłko z drzewa, Garczyński owinął się szczelniej płaszczem i wyskandował w ucho towarzysza: „Ja piszę wiersze . . .". Odyniec parsknął śmiechem, ale tylko w głębi duszy, na twarzy wysiłkiem woli zachowując maskę powagi. I taki był Stefan Florian. Kiedy sen o poezji przerwał mu wybuch powstania listopadowego, ruszył z szybkością mickiewiczowskiego Farysa i jedną ręką zdobywał krzyże i odznaczenia, a drugą pisał na tornistrze najwściekiejsze, najkrwawsze, najszaleńsze tyrady o wolności,



Stefan Garczyński.

o zemście, o zwycięstwach, o Polsce. A gdy wrócił z powstania, choroba i romantyzm powaliły go na obie łopatki. Nie jest to przesadą, że i romantyzm. Nocne przesiadywanie, gust do romantycznych, późnych godzin, sympatia do tajemniczej pory, skąpanej w mrokach, nie sprzyjały wątłym jego płucom. Wpierw dał się zabijać dla Ojczyzny, a teraz zabijał się dla poezji.

Jakie to były wiersze? I co z tych wierszy do nas doszło? Niewiele. Cała spuścizna Garczyńskiego zawiera materiału na dwa małe względnie na jeden duży tom. Na tom ten składa się przede wszystkim wielki i poważny poemat prozą pt. „Dzieje Wacława", istny polski Faust i „Konrad" równocześnie, dalej są to piękne sonety wojenne i porywające wiersze patriotyczne, garść słabych erotyków, trochę nijakich ballad i natchnionych niekiedy wierszy. I to wszystko.

Gorączkował. Już teraz jawnie konspirował z muzą poezji, już nikogo nie zaklinał o sekret. Szukał wydawcy, Mickiewicza samego pozyskawszy na pielęgniarza i korektora pierwszego swego tomu. A potem marzył,

aby iść za parobka... w służbę, ale nie do panków. Śniło mu się, jak Kleistowi, jemu potomkowi wojewodów i kasztelanów, aby pracować u wolnego chłopa szwajcarskiego. Miał kult dla roli, dla prostoty, nienawidził „marionetkowego" stylu życia magnaterii.

A jak krytykował w jednym ze swoich listów Wertera Goethego! Prof. Wojciechowski, który gruntowne dzieło poświęcił Werterowi w Polsce, listu tego nie zauważył, a list jest ważny. Zupełnego wyrzeczenia się w miłości, zupełnego szaleństwa żądał. Żadne menuetowe formułki życia mu nie wystarczały. Kiedy brutalna choroba ośmieliła się go zwyciężyć, triumfował nad nią spokojem — marzył: „jeśli się mam na coś przydać, niech żyję, jeśli nie, niech umieram!". — Łagodniał. Zstępował ze szczytów w tkliwość.

Klaudyna Potocka pisała o nim z religijną czcią, jak o świętym. W wykładach paryskich Mickiewicz postawił go na czele poetów polskich, przed Krasińskim, przed Słowackim. Mickiewicz mierzył go wedle ducha, a nie wedle słów. Natomiast słynny i wpływowy prof. Uniw. Jag. Stanisław Tarnowski odmówił Stefanowi Garczyńskiemu w ogóle miana poety. Hrabia „letni" przekreślił wspaniałym gestem „gorącego" hrabiego. Ale nie na zawsze. Tarnowski orzekł, że naród Stefana Garczyńskiego w jego poezji wieszczenia nie uznał, a tymczasem Żeromski słowa Garczyńskiego:

„Z wiosennych kwiatów niech koronki wiją,
Na laur żołnierzom dziewic naszych ręce;
Niechaj łzy starca, i krzyki dziecięce
Błogosławieństwem w niebios szczyty biją.
Niech zagrzmią dzwony i organy szyją
Nadętą w hymny uderzą,
Sztandar nad każdą niech zabłyśnie wieżą:
Moskal pod Wawrem pobity."

(Początek hymnu zwycięstwa
po bitwie pod Wawrem i Dębem.)

— nazywa ponad tysiącami bytu plemiennego Polski najbardziej uniesionymi. Marian Zdziechowski nawymyślał Stefanowi Garczyńskiemu niemal od idiotów, a tymczasem znany poeta rosyjski Balmont uznał słowa Stefanowe „że dusza nasza jest pacierzem, jest źródłem wiecznej kary" za

przesubtelne i pełne głębokiej mądrości. Co więcej, za charakterystyczne w ogóle dla duszy polskiej!

Później bronił Stefana mało znany krytyk Wacław Borzemski, bronił przed Tarnowskim, ale nie obronił przed samym sobą. W swej rozprawce o Wacława dziejach zacytował on nieszczęśliwego Stefana Floriana bodajże 72 razy i 72 razy przekręcił. W ostatnich latach ukazała się książka Trzpisa pt.: „Książka na czasie". Jest ona dytyrambem na cześć Stefana Garczyńskiego. Chcąc wywalczyć należną pozycję dla ukochanego poety, Trzpis cytuje nazwiska niemal wszystkich filozofów i poetów, jakich kiedykolwiek gościła skorupa ziemska. Przyznaje on mu rangę wieszcza, ale niestety za cenę powtarzania i przytwierdzania własnym myślom krytyka.

Od 15 lat pracuję nad Garczyńskim. Do tej pory nie wydałem o nim jeszcze większej rozprawy i jedno mam na swoje usprawiedliwienie. Rękopisy Garczyńskiego gęsto i często spoprawiał Mickiewicz. Usiłowałem się do nich dostać. Nie udało się. Nie wiadomo co się stało z rękopisem poety. Pani z Radziwiłłów Skórzewska z Lubostronia, która jest ich strażniczką, okrywa ich los kirem czarnej tajemnicy. Jeżeli istotnie spaliły się, jak głosi stugębna fama, to jest to jedna z największych strat dla narodowej kultury, jaką ponieśliśmy w ostatnich czasach. Chodzi tu bowiem nie tylko o rozgraniczenie, gdzie się kończy Garczyński, a gdzie zaczyna Mickiewicz, ale chodzi tu o wykrycie, co uznawał a co odrzucał, jakie słowa, jakie wyrazy, jaki szyk go raził. Słowem, chodzi o wykrycie sekretów mickiewiczowskiego stylu. Polska ma nie tylko prawo, ale obowiązek wiedzieć, co się stało z tymi rękopisami.

Ale przenieśmy się myślą gdzie indziej. W cichym kościele w Kosmowie pod Kaliszem leży księga metryk. W pewnym miejscu jest ona założona wstążeczką. To metryka poety Stefana. Proboszcz kosmowskiego kościołka daremnie apeluje do okolicznych ziemian i imienników poety, aby uczcili miejsce jego urodzenia skromną choćby tablicą. Potocką stać było na wystawienie w Awinionie własnym sumptem a staraniem Mickiewcza wieczystego pomnika; ostatnio odrestaurowało go swym kosztem Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Naród polski w 105 lat po śmierci poety jeszcze nie potrafił się zdobyć na skromne choćby uwiecznienie płomiennego barda roku 1831. Zapomnienie to jest krzywdą, którą wyrządzamy sami sobie. Może Kalisz, wykazujący ostatnio dużą literacką aktywność, przypomni sobie o największym — tak sądzę — człowieku, jakiego w ciągu wieków wydała ziemia kaliska Asnykiem szeroko słynna.

O. Józafat Ostrowski O. S. B.
Lubiń.

MIKOŁAJ DUNIN

Opat Cystersów w Obrze. — Komisarz generalny zakonu i wizytator klasztorów cysterskich w Polsce.

Mikołaj Dunin ze Skrzynna urodził się w r. 1603 w województwie poznańskim. Był on synem Krzysztofa Dunina, herbu Łabędź i Urszuli Rawiełówney. Z braci jego znamy z imienia Stanisława i Piotra, którzy, zdaniem współczesnego im pisarza Okolskiego, byli rycerzami dobrze zasłużonymi ojczyźnie. Po odbytych naukach wstąpił on do stanu duchownego i wkrótce otrzymał kanonikat w katedrze kamienieckiej. W r. 1631 dostał mu się drugi kanonikat w katedrze poznańskiej, oraz archidiakonat pszczewski, na skrajnym zachodnim pograniczu Wielkopolski. Gdy w r. 1633, po śmierci Andrzeja Chlewskiego zawakowało cysterskie opactwo w Obrze, Mikołaj Dunin otrzymał wnet prezentę od króla Władysława IV-go, wskutek czego zgromadzenie oberskie wybrało go na opata. Stolica Apostolska zatwierdziła ten wybór, nadając mu opactwo in titulum, czyli pod warunkiem odbycia próby nowicjatu i złożenia w oznaczonym terminie ślubów zakonnych; tym samym zrzec się musiał beneficjów świeckich.

Już w pierwszym roku rządów opackich, jeszcze jako elekt (nie zatwierdzony, czy nie wyświęcony na opata) wydelegowanym został przez biskupa poznańskiego, Adama Nowodworskiego, na kapitułę wyborczą koadiutora Stanisława Dembińskiego, opata cystersów w Bledzewie. Wybór padł na Teodora Wierzbowskiego. Miał on przez osiem lat spełniać tę rolę pomocniczą, by po śmierci opata Dembińskiego objąć pełnię władzy. Umarł on w r. 1660.

W latach 1651—1661 występuje opat Dunin w urzędzie komisarza generalnego na Polskę i wizytatora polskich klasztorów cysterskich. Zachowały się ślady wizytacji podjętych przez niego w Pelplinie w latach 1651/52 i w Mogile pod Krakowem, gdzie w r. 1654 przeprowadził podział dóbr na „stół opacki" i „stół zgromadzenia". Na podobną transakcję wydelegował też z odpowiednimi pełnomocnictwami jednego ze swych podwładnych do opactwa w Szczyrzycu, koło Nowego Sącza w r. 1654. Wspomniany powyżej Okolski stwierdza, iż Dunin dbał o własnych oberskich mnichów i że z własnych dochodów przeznaczył pewną część na polepszenie ich utrzymania.

W owe czasy władza królewska narzuciła we wszystkich prawie polskich klasztorach benedyktyńskich, cysterskich oraz kanoników regularnych,

opatów świeckich, pozbawiając zgromadzenia zakonne prawa wolnego obioru osób spośród swego grona. Cystersi, jako najmocniej zorganizowany i najbardziej scentralizowany z tych zakonów, pierwsi wszczęli przeciw temu nadużyciu walkę, która w następnym wieku doprowadzić miała do ugody z władzą państwową, zawartej w formie konkordatu we Wschowie w r. 1737. Na prośbę opata Dunina zatwierdził papież Aleksander VII w r. 1655 breve Inocentego X-go, normujące prawa świeckich, czyli tak zwanych komendataryjnych opatów i ustalające ściśle stosunek ich do zgromadzeń zakonnych. Pozbawieni zostali mianowicie opaci prawa mieszania się do wewnętrznego życia klasztorów, którymi rządzić mieli odtąd wyłącznie przeorzy, ustanowieni przez regularnych komisarzy generalnych zakonu tego w Polsce. Tym samym odjętą została opatom świeckim władza wizytacji kanonicznej w klasztorach, prawo napominania czy karania zakonników...



Klasztor w Obrze.

Urząd komisarski spełniał opat Dunin do końca swego życia. Jeszcze w rok przed śmiercią spotykamy go daleko od jego klasztoru, bo aż pod Krakowem, w Mogile, gdzie występuje jako świadek w dokumencie z dnia 7 stycznia 1660. Obok tych prac ściśle zakonnych miał on również podjąć się szeregu misji kościelnych, a nawet i państwowych. Podobnie jak większość ówczesnych polskich opatów, nosił on tytuł „Sekretarza Króla Jegomości". Brak jest jednak bliższych szczegółów o tych jego pracach. W r. 1643 brał on udział w prowincjonalnym synodzie warszawskim.

W ostatnich latach życia miał opat Dunin wiele trudności do przezwyciężenia. Między innymi musiał w r. 1652 rozpocząć w Kurii Rzymskiej

długi proces, który ciągnął się i za jego następcy do r. 1672. W trzy lata później, za pamiętnego „potopu", zrabowali Szwedzi doszczętnie klasztor w Obrze i tak poturbowali jednego z zakonników, O. Stanisława Klimunta, iż wkrótce potem wskutek tego zakończył życie.

Rozproszenie archiwum oberskiego utrudnia niemało dokładniejsze wniknięcie w życie tego klasztoru za rządów Dunina. Powiększenie liczby zakonników, których było zaledwie trzech, licząc w tym opata, w r. 1680, a dwunastu już, i to chórowych, brało udział w wyborze następcy naszego opata, Stanisława Miaskowskiego, zdaje się być dowodem owocnej pracy jego. Nieznany z imienia kronikarz oberski z pierwszej połowy XVIII-go w. przekazał następujące szczegóły z życia i rządów opata Dunina. Miał przede wszystkim Dunin nabyć plac w Poznaniu w dzielnicy zwanej wówczas „Nowe ogrody" i wystawić tam dom dla ubogich studentów. W samej Obrze wzniósł on tuż przy kościele klasztornym szkołę, w której zakonnicy pouczali dzieci ze wsi. Obok ogólnego wykształcenia pobierały one naukę muzyki i śpiewu, tak iż mogły dźwięczne głosy swoje mieszać z poważnym chórowym śpiewem mnichów. Dbały o dom Boży i nabożeństwo, sprawił opat Dunin sporo ornatów, kap i innych szat liturgicznych, persico et arabico opere texta, czyli z drogich wschodnich materii. Sprawił też dwa lawaterze cynowe, dla zakrystii oraz refektarza. Wystawił nową ambonę, którą malowidłami ozdobił jeden z zakonników oberskich, O. Grzegorz Gołembiowski. Tenże malarz, późniejszy prepozyt zależnego od Obry kościoła w Nowym Kramsku, miał wykonać obraz przedstawiający triumf, czyli uwieńczenie N. Marii Panny, który umieszczono w jego kościele; i tę świątynię wzbogacić miał opat Dunin, po znacznym jej rozbudowaniu.

Kronikarz oberski podkreśla fakt, widocznie rzadki w owe czasy po klasztorach cystersów polskich, iż opat Dunin przez cały czas rządów swoich przy władzy przeorskiej utrzymywał jednego z zakonników swoich (zapewne O. Adama z Wolsztyna).

O wielkiej pobożności naszego opata świadczy następujący jego zwyczaj: miał on, mianowicie, co rano przybywać z opatówki pod drzwi klasztorne świątyni i oczekiwać tam w skupieniu dotąd, dopóki po danym znaku na Prymę drzwi tych nie otworzono.

Za rządów Mikołaja Dunina spisano w r. 1646 przywileje klasztoru oberskiego w kopiariuszu, który dochował się do naszych czasów, i znajduje się w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Po śmierci Dunina dopisywano tamże dalej co ważniejsze akta klasztorne. Rękopis ten składa się z trzech części: druga dodaną została po śmierci Dunina, trzecia zaś, napoczęta w r. 1720, stanowi kronikę klasztoru od najdawniejszych jego czasów.

Zaginięcie oberskiego nekrologu nie daje możności dokładnego określenia daty zgonu Mikołaja Dunina; nekrolog cystersów lędzkich zapisuje go pod dniem 7 stycznia 1661 r.; tymczasem przemęcki nekrolog podaje dzień już czwarty tegoż miesiąca i roku. Nie dochował się również i grób tego opata; za to cytowany kilkakrotnie kronikarz podaje epitafium, czyli napis, jaki grób ten zdobił:

D. O. M.
PERILLUSTRIS AC REVERENDISSIMUS
D! FRATER NICOLAUS A SKRZYNNO DUNIN
DIVINA VOCATIONE MONASTERII OBRENSIS ABBAS
LIBERA AC CONCORDI SUFFRAGATIONE CAPITULARI
IN PROVINCIA POLONA S. ORDINIS CISTERCIENSIS VISITATOR
ITA VIXIT, UT PRAEESSET
ITA PRAEIVIT
UT VIVERE EUM QUAM DIUTISSIME MONASTERIO OBRENSI CREDERES
AC VIDERES PRAELUCENTEM
IN DEUM PIETATE
SINGULARIQUE ERGA BEATISSIMAM VIRGINEM DEVOTIONE
CASTIMONIA LENITATE MUNIFICENTIA
ET SACRO ORDINI CISTERCIENSI
VITA EXEMPLARI
VIGILANTIA LABORE INDEFESSO
PLURIMUM INTERFUIT.

VIXIT ANNOS LXVIII
PRAEIVIT ABBAS XXX
VISITATOR GENERALIS XII

FAMA CANE
LIVOR SILE
SUCCESSOR IMITARE.

Prawie współcześnie z oberskim opatem Mikołajem Duninem, żyło dwóch innych kapłanów tegoż imienia i nazwiska. Pierwszy z nich, Mikołaj Dunin ze Skrzynna, był synem innego Krzysztofa, urodzonego z Salamonówny, (podczas gdy babką naszego opata była Anna Człęcka) i Zuzanny Górskiej. Został on kanonikiem poznańskim d. 13 lutego 1661, a zatem w kilka tygodni po śmierci opata oberskiego. Drugi, Mikołaj Dunin, od rodzinnego gniazda Suligostowskim też zwany, urodził się z Jana i Barbary Załuskiej. W r. 1631 został on kanonikiem gnieźnieńskim i łowickim, a od r. 1642 do 1645, czy 1646, rządził opactwem cystersów w Przemęcie.

Mgr Lech Cyfrowicz

KSIĄŻKA-DZIWOLĄG

Z powodu wydawn.: Historia Wychodźtwa Polskiego w Niemczech, pod redakcją Prof. Marcina Płończaka. Poznań 1938.

Do zawodów, których prawo uprawiania powinno być specjalnie chronione i zastrzeżone jedynie dla ludzi w całym tego słowa znaczeniu kwalifikowanych, należy zawód historyka. Powinno się coś stworzyć w rodzaju „historyka dyplomowanego", a tytułu tego i związanego z nim prawa pełnienia zawodu bronić powinna ustawa, przewidująca srogie sankcje na wypadek, gdyby ktoś z niepowołanych brał się do pisania dziejów.

Zdziwią zapewne czytelnika wysuwane przeze mnie „projekty" i wnioski, ale jestem zmuszony mnożącymi się ostatnio przykładami grasowania różnych osobników po niwie historii, sprawę zasadniczą: „komu wolno pisać historię", postawić na ostrzu pióra, żądając bezwzględnego jej uregulowania.

Jeżeli p. X. opanowany umiłowaniem przeszłości pisze historię klubu piłki nożnej w Kłaju i nawet płód swych autorskich męczarni drukuje, to nad tym możemy przejść do porządku dziennego i nie zastanawiać się nad kwalifikacjami dziejopisa-footbalisty czy innego „prażymordy" (termin sportowy — wynalazku Zbyszewskiego), ale jeżeli ktoś chce pisać o dziejach narodu, jego kulturze, cywilizacji, czy wreszcie jego czołowych postaciach dziejowych — to wtedy wolno i należy zapytać, czy autor jest do spełnienia zadania, którego się podejmuje, odpowiednio przygotowany i czy za przyszłe pracy swej wyniki przyjmuje odpowiedzialność. Zwłaszcza baczyć na to powinni ludzie i instytucje, dysponujące funduszami na cele kulturalno-naukowe, żeby pieniędzy za okno nie wyrzucać i dawać pomoc wtedy, gdy ją dać warto. Gdyby nastała taka błogosławiona era „kultu fachowości", recenzenci straciliby wprawdzie pole do popisów jako humoryści (śmiech przez łzy) i łowcy nonsensów, plagiatów i blagi, ale staliby się naprawdę szerzycielami wiedzy (recenzja bywa chętniej czytana i łatwiej dostępna, niż książka).

Dziś recenzent musi być wszystkim: korektorem (bo ta nowa pisownia — a nie wszyscy ją chętnie stosują), badaczem, krytykiem, chodzącą encyklopedią (bo pp. autorzy lubią się mylić), wreszcie detektywem (skąd autor to odpisał?), a nadewszystko dyplomatą (pana Y nie wolno np. zerżnąć w recenzji, bo można za to beknąć, trzeba takie rzeczy odwoływać, włóczyć się po kryminałach, bo p. Y jest „tabu", bo on jest laureatem, bo on jest krewnym . . . ! i wreszcie dzieło jego wydano z zasiłku N. I. P. G. — ciekawym powiem osobiście). A że recenzent też czasem chciałby dostać za jakąś pracę trochę mamony, więc woli nie drażnić strażników Funduszu

Kultury Narodowej. Rezultaty takich stosunków są następujące: autorzyna tej czy innej ramoty, urągającej treścią i formą pojęciom zdrowego rozsądku, nie mówiąc już o gramatyce, wychodzi z rondla recenzji czysty jak łezka uroniona przez krytyka w chwili, gdy decyduje się na kompromis. Dosyć zresztą tych rozważań. Inni to już przed nami poruszyli, zdążyli nawet zejść już z tego świata, pozostawiając po sobie jasne wspomnienie szermierzy prawdy i bezkompromisowości, ale ci, których chłostali w swych pismach, żyją i żyć będą wiecznie, albowiem głupota i tupet ludzki są nieśmiertelne.

Umocniony głębią treści zawartej w tej maksymie, otwieram z namaszczeniem potężnych rozmiarów tom, na którego okładce złoci się wymowny tytuł: „Historia Wychodźtwa Polskiego w Niemczech", a o którym to „dziele" Zygmunt Nowakowski (lumen magnum) napisał te trzy słowa: „wyjątkowy okaz grafomaństwa". Nowakowskiemu wierzę zawsze na słowo, ale żeby i czytelnik uwierzył, że tak jest naprawdę, to postaram się przedstawić dowody rzeczowe.

Dwie zasadnicze kwestie: osoba autora i jego dzieło, będą nas interesować i nimi kolejno zajmę się.

Na karcie tytułowej autora nie spotykamy. Figuruje tylko redaktor wydawnictwa Historii Wychodźtwa pan Profesor Marcin Płończak. Ponieważ, jak z lektury stwierdziłem, redaktor jest faktycznym autorem i jego praca bez obcej domieszki zapełnia karty książki, więc nie widzę przeszkody w rozważaniach na temat „twórcy dzieła", już nie występującego incognito, ale prezentującego się w pełnym świetle swej autorskiej „indywidualności". Przed nazwiskiem p. Płończaka widnieje zaszczytny i poważny tytuł „Profesor". Gdzie autor zdobył go, czy ma podstawy uprawniające go do używania tegoż, w te rzeczy nie będziemy wnikać, zresztą, jak przekonamy się z dalszej lektury, tytuł p. Płończaka jest, zdaje się, dzieckiem jego wyobraźni.

„Historia magister vitae" (sic — str. II), tako rzecze Płończak, i choć od tej pokracznie zacytowanej maksymy zaczyna swe dzieło, poziomem jego jednak dowodzi, że mało z nauk zbawiennych swej mistrzyni skorzystał. Na stronie V figurują nazwiska protektorów wydawnictwa z Ambasadorem Rogerem Raczyńskim i Ks. Biskupem Kubiną na czele; następnie spotykamy (str. VI) uwagę dotyczącą subwencji wydawnictwa.

Piękną przedmową zaopatrzył książkę B. Chrzanowski (sędziwy senator, zapewne nie zdawał sobie sprawy, że mimo woli przedmowa jego stanie się płaszczem, okrywającym szpetną w swej formie i treści grafomanię). Odtąd będziemy się spotykali tylko z pana Płończakową robotą.

A więc poprzez następujące przedmowy i wstępy: „Od Autora" (str. XIX i XX), gdzie dowiadujemy się: „Kraj tymczasem pustoszał, bo esencja krwi i życia odpływała systematycznie"; dalej napotykamy „Uwagi

Autora", w których tenże oświadcza: „obowiązkiem tedy narodowo-społecznym było: napisać niniejszą historię i oprzeć na faktach prawdziwych". Na str. XXIII mamy spis źródeł i literatury pod tytułem: „Literatura źródłowa" (wesoła terminologia). W spisie tym figuruje m. in. Prof. Konopczyńskiego „Le (sic) liberum veto". Potem znowu spotykamy „Wstęp", w tonie patetycznym utrzymany a traktujący o posłannictwie dziejowym Polski i jej martyrologii w dobie niewoli, co autor zamyka w pięknym frazesie (str. 3): „Purpurowe morze krwi polskiej rozlało się na ziemie Rzplitej, przesycając je obficie szlachetną posoką (sic) wszystkie rubieże naszej Ojczyzny". (Tekst wierny — nic nie opuszczono). Parę wierszy dalej mówiąc o wartościach ideowych narodu polskiego stwierdza, że odziedziczono je „jako spadek nadprzyrodzony po praojcach swoich".

Po uporaniu się z całym szeregiem wstępów, uwag i przedsłowi docieramy do właściwego tekstu „Dziejów Wychodźtwa Polskiego w Niemczech", które, żeby uczynić dla „ciemnego" czytelnika zrozumialszymi, autor uważał za stosowne poprzedzić rozważaniami na temat dziejów polskich (n. b. niesłychanie niechlujnie potraktowanymi) i to poczynając aż od 1650 r. To dziwnie dalekie szukanie podstawy dla genezy problemów wychodźtwa uzasadnia następująco: „Bowiem (autor co drugie zdanie tak rozpoczyna) w drugiej połowie XVII w. zaczął się chwiać i rysować ów monumentalny gmach Rzeczypospolitej". Nie będę wgłębiać się w ścisłość naukową tego niepotrzebnego podbudowania historycznego dla zagadnienia wychodźtwa (szkoda jeszcze, że autor bp. Adama nie uczynił patronem wychodźców) ani badać podstawy, na jakich autor uznał za stosowne szukać przyczyn emigracji polskiej w połowie XVII w., a raczej postaram się wydobyć z tych rozdziałów materiały uzasadniające sąd Zygmunta Nowakowskiego o tej książce.

Incipiam (str. XXI): „los nie poskąpił naszym emigrantom — ani ciężkiej pracy na codzienny kęs chleba, ani usterek zaprawionych goryczą . . .". O tle politycznym sejmu w Grodnie w 1744 r. pisze autor (str. 10): „Niezwłocznie też wezwano do Drezna króla Stanisława Augusta" (chronologia Płończaka jest rozbrajająca), (str. 12) „zaślepiony bielmem wścieklizny", (str. 28) „zabrzmiał hymn triumfalny „Te Deum laudamus", który wybiegł na ulicę".

Rozwodzi się dalej pan Płończak nad trafną charakterystyką Branickiego, występującego w „Weselu" Wyspiańskiego (str. 29), gdy tenże „szponą (sic) potępieńca rzuca moskiewskie złoto" (biedny Wyspiański).

Talent Płończaka błyska pełnym światłem w rozdziale poświęconym Konfederacji Barskiej (str. 32). „Pogląd szerokiego ogółu historyków jest dotąd jeszcze w stanie płynnym — jako zagadnienie nierozwiązane" (znawiec). „Współcześni nazywali Konfederację Barską organizacją wojskowo-polityczną, która zrzeszyła się na Podolu dnia 29 lutego 1768 r. Konfede-

racja powstała pod kierownictwem czyli laską cywilną — Michała Krasińskiego, podkomorzego różańskiego, tudzież pod laską wojskową — Józefa Pułaskiego, starosty wareckiego. Później Konfederacja połączyła się z grupą bracławską, halicką i trembowelską — i razem z innymi (?) uszła na Wołoszczyznę. Tamże pod berłem Sułtana spędziła lat kilka, dopiero na wiosnę 1772 r. powróciła w strony ojczyste, mianowicie do Cieszyna, ażeby tu niebawem usłyszeć ową straszną wieść o dokonanym rozbiorze kraju. Toteż razem z resztą wytrwałych towarzyszów broni i idei rozjechali się konfederaci na dalszą tułaczkę. Otóż taką była właściwie Konfederacja Barska..." (Panie Płończak, to są pierwszej klasy kawały!) „Związek barski był dla wszystkich miejscowych (?) organizacji czcigodnym wzorem naśladowania, niby — primus inter pares" (ot wymyślił!).

Doskonała jest charakterystyka Michała Ogińskiego (str. 34): „Był to wielki entuzjasta i człowiek niezwykle szlachetny i jakkolwiek przygotowywał się do swego wystąpienia bohaterskiego przez lat kilka, odniósł wprawdzie zwycięstwo pod Bezdzieżem, ale na krótko tylko" (pechowiec).

Pan Płończak jest gentlemanem w każdym calu. Widać to z jego ustosunkowania się do dam. Wprawdzie sądzi je surowo, ale cały atak łagodzi w konkluzji chwytem godnym Taylleranda (str. 38): „Bowiem to, czego nie zdążył jeszcze zmarnować świat męski, kobiety z najwybitniejszych rodów rozfrymarczyły doszczętnie w sposób lekkomyślnej kokieterii. Na czele wielu innych awanturnic, podaję na podstawie źródła historycznego te, które następują:" (nazwiska). „Że paniom tym należy się ciepłe wspomnienie w historii, to pewna" (no co? czy nie wersalczyk?).

Z ogromnym realizmem maluje autor dzieje polskich wygnańców na Sybirze (też wychodźcy?). Ma tylko pewne do nich pretensje, zarzucając im brak wytrzymałości (str. 49): „Sto lat męczeństwa nie zniosła duża część wygnańców w syberyjskich lodach, na to nie stać było mocno potarganych i wątłych sił. Nie wrócili oni już więcej do kraju. Przykuci do taczek, z kilofem w ręku, na nogach łańcuchy kajdan cierpliwie znosili, bo ufali, że to się raz skończy. Patrzyli oni na zachód w stronę ku Polsce, czy może jaki ptak lotny nie przyniesie im tej wiadomości, że Ona, Matka Ojczyzna zmartwychwstała. Jak żywe trupy, o kredowej bladości, strasznie wychudłe — a skostniałe ręce szkieletów wpółumarłych składały się do kornej modlitwy celem uproszenia Bożą Opatrzność, iżby wskrzesiła Rzeczpospolitą i wróciła wolność narodowi polskiemu. I pomarły dwa pokolenia, nie doczekawszy się cudu. Pomarli wszyscy ci najlepsi synowie Polski w kamieniołomach Syberii, a ich białe szlachetne kości rozsypały mroźne wiatry syberyjskie na wszystkie strony tej bezkresnej puszczy". (Dante może się schować). Autor niedyskretnie wgląda w genealogię ks. Józefa Poniatowskiego (str. 52): „Tutaj dowódca Polaków, wielki potomek ostatnich królów polskich — książę Józef Poniatowski, losem wojny w Walce

Ludów pod Lipskiem położył życie swoje dla idei narodowej Polski w dniu 19 października 1818 (sic) r." Autor następnie wyjaśnia nam „właściwe" znaczenie słowa „muzykologia" (str. 54): „Firma księgarska Breitkopf i Härtel, słynąca największą produkcją nut i muzykologii". Z Kraszewskiego robi sportsmena (str. 56): „Kraszewski był to mąż potężny duchem i niewyczerpany czynem dla idei narodu polskiego. On właśnie pobił rekord światowy, przez napisanie największej ilości dzieł" (mecz Kraszewski c/a Marczyński 2 : 1).

W dziele Płończaka znaleźć można wszystko (coś à la „Nowe Ateny" Chmielewskiego). Rozdział VII na str. 131 poświęcony jest chemii. „Świetne" definicje autora burzą dotychczasowe przestarzałe terminy naukowe. Dla ilustracji przytaczamy: „W ten sposób powstała chemia techniczna i farmaceutyczna, a z tych dopiero rozwinęła się powoli chemia naukowa, której celem rozkładanie połączeń na pierwiastki i łączenie pierwiastków w połączenia." (Str. 137): „. . . wanilię, substancję dającą woń aromatyczną strączkom waniliowym — umiemy sztucznie i taniej wyrabiać od rośliny", „. . . odchody otrzymane przez destylację węgla kamiennego w fabrykach gazu . . .".

Wzruszająco ujmuje autor problem wynarodowiania wychodźców w Niemczech (str. 189): „Dużo z nich powróciło do kraju moralnie spaczeni, zniemczeni, chorzy i z obcą żoną!"

Dzieło pana Płończaka obejmuje XXXII + 421 str. druku. Zdołałem wykorzystać jedynie małą cząstkę materiału. W powodzi kwiatów stylu, gramatyki i historii chwytałem najefektowniejsze. Ilustrują one wartość „monumentalnego dzieła" (tak nazwał jeden z recenzentów „z nieprawdziwego zdarzenia" na łamach „Nowego Kuriera" Płończykowy twór) i uzasadniają w pełni sąd Zygm. Nowakowskiego. Uważam nawet, że określenie „wyjątkowe grafomaństwo" jest w tym wypadku za łagodne.

Nasuwają się w konkluzji dwa nagłe wnioski: dla dobra naszej nauki i propagandy zagranicznej książkę należy skonfiskować, następnie roztoczyć dokładną kontrolę nad działalnością niektórych organizacyj i firm wydawniczych, żeby skandal tego rodzaju nie powtórzył się po raz drugi. Leży to w specjalnym interesie Wielkopolski, której, mówiąc szczerze, praca pana Płończaka wyrządziła niemiłą przysługę.

Doceniając w pełni inicjatywę Wydawnictwa, które pragnęło dać dzieło wartościowe, zarazem nie możemy nie wyrazić naszego zdziwienia, a nawet oburzenia, że temat, wymagający rzetelnego fachowego opracowania, mając pod bokiem Uniwersytet i Seminarium Historyczne, powierzono amatorowi i nawet nie pomyślano o kontroli fachowych sił nad jego pracą.

Rezultat ogólny: zmarnowanie kilkunastu tysięcy złotych, kompromitacja komitetu, wreszcie konieczność nowych nakładów pieniężnych, celem przeprowadzenia całej roboty na nowo.

Mgr Stanisław Pomykaj

KĘPNO – MIASTO UCHODŹCÓW NIEMIECKICH

W ciągu dziejów polsko-niemieckich kilka było przypływów, przynoszących na ziemie polskie element germański. Był to zawsze czynnik, wykorzystujący chwilowe okoliczności dla niego korzystne i prący na wschód w imię odwiecznego hasła „Drang nach Osten".

Nie udało się Niemcom zawojowanie ziem polskich za Bolesławów i środkami politycznymi tutaj dostać się nie mogli, bo państwo polskie skutecznie broniło przed nimi swoich granic. Przyszli jednak później w w. XIII i XIV, w okresie rozbicia dzielnicowego, jako koloniści i dokonać umieli sposobami gospodarczymi tego, czego nie udało się im dokonać sposobami politycznymi. Prawo miejskie tzw. niemieckie umożliwiło im u nas tę penetrację, jakkolwiek nie oznaczało ono — jak wiemy — zdobycia pełnej przewagi i większości mieszkańców w danych miastach.

Fala ta rozpłynęła się zresztą i częściowo złączyła z napływem polskiej ludności do miast, rodziny osadnicze się spolszczyły i pozostałością po nich są dziś tylko nazwiska o brzmieniu niemieckim. Ostatnia wielka fala niemiecka z w. XIX, również znana nam wszystkim, to fala polityczna, będąca skutkiem rozbiorów, i ta w większości już odpłynęła, pozostawiwszy tylko pewne odpryski w miastach i większe osady na wsiach.

Mniej znany jest nam jeszcze inny przypływ niemiecki, różny od tamtych, bo nie kolonizatorski i pionierski z punktu widzenia niemieckiego, ale — uchodźczy! Była to emigracja niemiecka z w. XVII, wywołana wojną 30-letnią i jej straszliwymi skutkami, które po wymarciu $^2/_3$ ludności Niemiec wypędzały jeszcze resztę za granicę na tułaczkę i chleb żebraczy. Uchodźcy ci znaleźli wtedy przytułek w Polsce i osiedlili się na pograniczu w kilku miastach, które też miały przez długi czas odrębne oblicze.

Takim miastem jest również Kępno, leżące najdalej na południu Wielkopolski i sąsiadujące ze Śląskiem, a nawet należące kiedyś do jego obszaru. Pod względem kościelnym związane było ze Śląskiem i należało do diecezji wrocławskiej aż do r. 1821, pod względem administracyjnym w dawnej Polsce mieściło się w woj. sieradzkim.

Przez długie wieki była to osada wiejska, pierwotnie stanowiąca własność książęcą, potem prywatną w rękach różnych rodów wielkopolskich. Nie otrzymała praw miejskich w okresie kolonizacji na prawie niemieckim i dopiero w 2-ej połowie w. XVII jej właściciele zamienili ją na miasto, właśnie dla uchodźców niemieckich.

Adam z Rudnik Biskupski starał się o przywilej królewski na założenie miasta i otrzymał go od Jana Kazimierza w r. 1660. Sam jako właściciel wydał też w roku następnym swój przywilej i w oparciu o przywilej

królewski określił wyraźnie ustrój miasta, sposób powoływania władz miejskich, prawa i obowiązki mieszczan itp. Równocześnie tym samym przywilejem utworzona została gmina ewangelicka; katolicka powstała dopiero później, a szczególną opieką, zgodnie z brzmieniem dokumentu, otoczona być miała ludność pochodzenia niemieckiego.

Te przywileje z jednej strony — a bieda w Niemczech z drugiej strony, spowodowały, że do Kępna ściągnęły w najbliższych latach liczne rzesze uchodźców ze Śląska, głównie z miasta Milicza, w którym panowały szczególnie ciężkie warunki. W następnych latach księgi miejskie notują przyjęcia do prawa miejskiego nowych przybyszów z pogranicznych miast śląskich i nawet z Wrocławia, a trzeba też zaznaczyć, że same te księgi prowadzone były w języku niemieckim. Księgi chrztów parafii katolickiej notują też większość nazwisk niemieckich, byli tu więc Niemcy ewangelicy i katolicy, tak zresztą, jak później znowu stwierdza się w mieście Polaków katolików i ewangelików. Żywioł polski dopiero później zajmie w mieście pewne miejsce; jak dotąd, na przełomie w. XVII i XVIII było Kępno miastem wybitnie niemieckim, azylem znękanych biedą i prześladowanych z powodów politycznych i religijnych Niemców ze Śląska (wtedy jeszcze austriackiego).

Gościnne prawa polskie i tolerancja polska stworzyły tu przytułek, który dawał więcej bezpieczeństwa i możliwości zysku, niż miasta niemieckiej macierzy. Rozrósł się też ten przytułek na wcale ładne miasto i dziś duży ośrodek gospodarczy, nie tylko handlowy, czemu sprzyjała bliskość granicy, ale i przemysłowy, szczególnie w dziedzinie rzemiosła sukienniczego i płótniarstwa.

Warunki te, korzystne tak pod względem politycznym jak i gospodarczym, ściągnęły do miasta nową jeszcze grupę, mianowicie Żydów, którzy w tym czasie również coraz liczniej zapełniali polskie miasta. Obok miasta chrześcijańskiego powstała nowa osada żydowska, z osobną ulicą i z synagogą, na odrębnych prawach i z innymi też obowiązkami jej mieszkańców. W samym mieście mieszkać Żydom nie było wolno, jakkolwiek przeciskali się do niego i posiadali tam nawet nieruchomości. W ciągu kilkudziesięciu lat przyszło ich tu tylu, że liczba ich równa była liczbie mieszkańców właściwego miasta chrześcijańskiego, obu jego wyznań razem wziętych. I oni przychodzili tu z zachodu, z ziem niemieckich, na których nie czuli się dobrze, można ich więc również zaliczyć do uchodźców niemieckich. Kępno obok azylum niemieckiego stało się również przytułkiem żydowskim i wyrosło na jedno zwiększych w Wielkopolsce skupisk żydowskich.

W mieście właściwym, w składzie ludności i w samorządzie przez długie lata przeważali jeszcze Niemcy, burmistrzowie i radni byli Niemcami (tak samo starsi cechów) i stan taki trwał aż gdzieś do r. 1725.

Z początkiem w. XVIII rozpoczęła się już pewna reakcja przeciw przybyszom, szczególnie przeciw ewangelikom, którzy pozbawieni zostali swej świątyni za to, że zwracali się po opiekę do króla szwedzkiego Karola XII, bawiącego przez pewien czas w pobliskim Rawiczu. W mieście rosła już liczba żywiołu polskiego, coraz więcej pojawia się też polskich nazwisk wśród starszych cechów i z czasem ci starsi cechowi zostają już radnymi miejskimi. Niebawem też sprawowali Polacy stanowisko burmistrza i raz po raz pełnili tę funkcję wybitni mieszczanie o polskich nazwiskach (Gasiński, Lubiszewski i in.). Niemcy również jeszcze często zanotowani są w księgach miejskich jako burmistrzowie i radni (skład władz miejskich zmieniał się co roku), choć po pisowni nazwisk i imion wnosić można, że niektórzy z nich byli to już spolszczeni potomkowie dawnych osadników niemieckich.

W ciągu w. XVIII dokonało się więc częściowe spolszczenie miasta z jednej strony przez napływ ludności polskiej z okolicy, z drugiej przez asymilację narodową przybyszów. Spis mieszczan z końca tego wieku wśród 150 nazwisk zawiera już tylko ok. 50 nazwisk, mających brzmienie niemieckie, większość zaś stanowili już Polacy o takich niewątpliwie polskich nazwiskach, jak: Kloska, Mokracz, Drobek, Zajadacz i in.. Niemcy i mieszczanie pochodzenia niemieckiego pozostali jednak w wyższym procencie u steru miasta, ponieważ byli też zamożniejsi. W samym mieście stanowili oni połowę mieszkańców, a była to część starsza i bogatsza, zajęta przez kupców. Na przedmieściach, gdzie mieszkało ok. $^2/_3$ wszystkich mieszczan, stanowili oni tylko $^1/_4$ ich mieszkańców. Tam właśnie rozmieściła się ludność polska przybyła później, uboższa i zajmująca się rzemiosłem.

Miasto uchodźców niemieckich stawało się już miastem polskim, bo i procent Żydów w mieście uległ również zmniejszeniu (33%), lecz katastrofa II rozbioru w r. 1793 i przejście pod panowanie pruskie proces ten przerwało. Mogła teraz napływać na nowo ludność niemiecka, ciesząca się opieką i pomocą rządu pruskiego, mogła się teraz rozpocząć silna imigracja polityczna.

Przede wszystkim napłynęła do miasta nowa fala Żydów, którzy wtedy nie napotykali już na prześladowanie ze strony niemieckiej i byli tutaj pożądanym sprzymierzeńcem dla rządu pruskiego w dziele germanizacji. Stanowili oni już teraz nawet większość ludności miasta, rosła też liczba Niemców, którzy przybywali do miasta jako kupcy i urzędnicy. Miasto znowu stało się miastem przybyszów obcych!

W drugiej płowie XIX i pocz. XX w. dokonał się jednak proces odwrotny. Żydzi zaczęli opuszczać miasto całymi masami i przenosić się w głąb Niemiec i do Ameryki, zachęceni koniunkturą emigracyjną w tych latach panującą. W r. 1910 było ich w Kępnie już tylko 724, tzn. ok. 12%.

Miejsce ich zajął żywioł polski, przybyły tu ze wsi i przejął po nich i rozwinął nowe placówki handlowe i przemysłowe. Liczba Niemców w mieście rosła jednak w tym czasie i doszła przed wojną do 1800, czyli ok. 30% ludności miasta.

Po wyzwoleniu miasta spod panowania niemieckiego dokonał się jednak nowy przewrót; Niemcy opuścili miasto w liczbie ok. półtora tysiąca, Żydów też poszło jeszcze kilkuset i obie mniejszości, stanowiące pozostałość różnych przypływów dziejowych, stanowią już w mieście tylko ok. 5%!

(Niebawem ukaże się osobna duża monografia o tym ciekawym mieście, wydana przez Tow. Miłośników Historii w Poznaniu i Zarząd Miejski m. Kępna).

KRONIKA

Nominacja profesora Uniwersytetu Poznańskiego.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej zamianował dekretem z dnia 29. IV. 1939 dra Tadeusza Zeylanda, docenta U. P., profesorem tytularnym na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego.

Nowi docenci Uniwersytetu Poznańskiego.

Minister W. R. i O. P. zatwierdził na Uniwersytecie Poznańskim docentów: dra Józefa Janickiego w zakresie technologii rolniczej na wydziale rolniczo-leśnym, dra Konrada Jażdżewskiego w zakresie prehistorii na wydziale humanistycznym, dra Tadeusza Pawlikowskiego w zakresie histologii prawidłowej na wydziale lekarskim i dra Witolda Tomaszewskiego w zakresie chorób wewnętrznych na wydziale lekarskim.

Odznaczenie uczonego poznańskiego.

Prof. dr T. Zeyland uzyskał nagrodę T-wa Lekarskiego Łódzkiego za najlepszą oryginalną pracę o gruźlicy, drukowaną w latach 1936—1938, p t.: „Gruźlica płuc u dzieci".

Poprawki historyczne uczonych poznańskich.

Na publicznym posiedzeniu Polskiej Akademii Literatury w Krakowie prof. dr Józef Kostrzewski wygłosił rewelacyjny odczyt p. t.: „Grody staropolskie w świetle wyników ostatnich badań wykopaliskowych". — Udowodnił on wysoki poziom kultury staropolskiej, wykazując, że Polanie i inne plemiona słowiańskie były ludami rolniczymi o wysokiej kulturze. Kwitnęło u nich ogrodnictwo, a dzięki daleko posuniętemu podziałowi pracy, wysoki był poziom rzemiosł, jak rzemiosła ciesielskiego, tkactwa i innych. Grody staropolskie były poza tym ośrodkami handlu, który prowadzono zwłaszcza z Rusią, Czechami i Skandynawią, a nawet z Arabami. Grody te były więc ośrodkami wysokiej kultury staropolskiej. Prof. Kostrzewski stwierdził brak wpływów wikińskich w grodach staropolskich i zebrał niezbite argumenty przeciw hipotezie najazdu Wikingów, jako rzekomych twórców państwowości polskiej. — W wyniku tych badań, potwierdzenie znalazła teza prof. Uniwersytetu Poznańskiego dra Tymienieckiego, że miasta w zachodniej Słowiańszczyźnie istniały na długo przed wiekiem XIII.

Prace wykopaliskowe w Biskupinie

posuwają się naprzód dzięki przyznaniu przez p. Wojewodę Bociańskiego dalszych zasiłków. W południowej części półwyspu za wałem obronnym grodu z VII—XI w. po Chrystusie napotkano na ostrokół. —

Odkryto w warstwach z VII—XI w. po nar. Chr. szereg cennych przedmiotów z rogu, kości, drewna, żelaza i gliny, wśród nich część drewnianego przyrządu do obróbki skóry. Odkryto też szydło żelazne i części skórzanych trzewików.

Wystawa Kultury Staropolskiej

otwarta została 28 czerwca w Muzeum Wielkopolskim. Na wystawie oglądać można liczne przedmioty, obrazujące kulturę staropolską od VI—XI wieku i dające wyobrażenie o uzbrojeniu, życiu i pracy naszych praojców.

Potrzebę „muzeum dla regionalizmu wielkopolskiego"

stwierdza (na łamach „Dzien. Pozn." z 25. VI. i 2. VII. nr nr 144 i 149) A. Klafkowski, dowodząc, iż placówka tego rodzaju miałaby służyć zachowaniu zabytków regionalizmu oraz rozwinąć działalność w kierunku zachowania przy życiu i rozwoju bogatych właściwości regionu wielkopolskiego. Autor wskazuje na możliwości wskrzeszenia przemysłu ludowego w Wielkopolsce na przykładzie żywego jeszcze hafciarstwa ludowego.

O opiekę nad grobem Karola Kurpińskiego

upomniał się na łamach „Dziennika Poznańskiego" z 11. VI. 1939 str. 9, Edward Wrocki. Kurpiński, znakomity muzyk, Wielkopolanin, zwany ojcem opery polskiej, pochowany jest w Warszawie na Powązkach, gdzie grób jego przedstawia smutny obraz zapomnienia i zniszczenia.

Konfiskata Domu Ewangelickiego w Poznaniu

dokonana została przez Wojewodę Poznańskiego. Dom ten przy Al. Marsz. Józefa Piłsudskiego był głównym ośrodkiem niemczyzny w Wielkopolsce.

Sejmik Spółdzielczy

okręgu poznańskiego obradował 2 i 3 czerwca. Po sprawozdaniu prezesa Trzcińskiego uczczono 25-letnią działalność patrona dra Seydlitza. Obrady komisyj spółdzielni kredytowych, rolniczo - handlowych oraz mleczarskich wykazały piękny rozwój spółdzielczości mleczarskiej oraz potrzebę rozbudowy banków ludowych i wzmożenia pracy „Rolników". Powzięte w drugim dniu rezolucje zmierzały do zapewnienia spółdzielniom kredytowym i rolniczo - handlowym korzystniejszych warunków rozwoju.

Walny Zjazd Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych

obradował 22 czerwca w Poznaniu. Uczestniczył w nim p. minister Poniatowski. Sprawozdanie z działalności składał prezes Stanisław Mikołajczyk, stwierdzając dalsze pogorszenie się sytuacji gospodarczej rolnictwa wielkopolskiego. Wystąpił on z krytyką zasad przeprowadzanej w Wielkopolsce parcelacji. Pan minister Poniatowski wygłosił przemówienie, w którym stwierdził konieczność ponoszenia ofiar przez rolnictwo na rzecz wzmożenia obronności kraju i jego uprzemysłowienia. Dla rolnictwa wielkopolskiego wytknął za zadanie do spełnienia: przestawienie jednostronnej produkcji zbożowej na produkcję szlachetniejszą, która by zapewniła rentowność warsztatom rolniczym Wielkopolski. Prezesem Towarzystwa wybrano ponownie p. Stanisława Mikołajczyka.

29 Sejmik Oświatowy T-wa Czytelni Ludowych

obradował 18 czerwca, gromadząc swych przedstawicieli z Pomorza, Śląska i Wielkopolski pod przewodnictwem p. A. Bnińskiego, prezesa towarzystwa. Dyrektor ks. dr Milik złożył sprawozdanie z działalności towarzystwa.

Dwudziestolecie Polskiego Czerwonego Krzyża

uczcił okręg poznański w dniu 4 czerwca, składając Wojsku Polskiemu w darze 20 sanitarek, dwa samochody ciężarowe, jeden motocykl i jeden samochód osobowy ogólnej wartości 350 tysięcy złotych. Z tej

okazji odbyła się w tym dniu defilada, uroczysta akademia oraz koncert chórów szkolnych w auli Uniwersytetu Poznańskiego.

Wycieczka Koła Historyków U. P. do Biskupina.

W dniu 4 czerwca odbyła się wycieczka Koła Historyków U. P. do Biskupina pod kierownictwem prezesa Koła, M. Kuszy. Wycieczka zatrzymała się w Gnieźnie i w Marcinkowie u stóp pomnika Leszka Białego.



Wycieczka Koła Historyków U. P. u stóp pomnika Leszka Białego w Marcinkowie Górnym.

Po terenach osady biskupińskiej oprowadzał uczestników dr Z. Rajewski, który z właściwą sobie swadą i humorem udzielał objaśnień na temat dziejów i kultury tej prasłowiańskiej osady. W czasie towarzyskiej herbatki w „Karczmie pod Skorupą" dr Rajewski na zakończenie wspomniał, że Biskupin m. in. gościł Marszałka Śmigłego Rydza, który interesował się nie tylko wykopaliskami miejscowymi, lecz także badaniami, dotyczącymi kultury grodziskowej ziem nadodrzańskich w okresie Mieszka I i Bolesława Chrobrego.

W drodze powrotnej wycieczka zatrzymała się w Wenecji, siedzibie tzw. „Diabła Weneckiego" i w Żninie.

K. M.

Z Chodzieży.

W pow. chodzieskim pracowała w czerwcu ekspedycja naukowa pod kierunkiem prof. U. P. dra Świderskiego. Ma ona zbadać możliwości eksploatacji rudy żelaznej, której ślady odkryto w powiecie.

Z Czarnkowa.

Chełst uczcił Józefa Chociszewskiego. W dniu 4. VI. odbyła się — z okazji 25-rocznicy zgonu J. Ch. w jego

Wycieczka Koła Historyków U. P. w Biskupinie obok zrekonstruowanej starosłowiańskiej chaty. Trzeci z prawej strony stoi dr Z. Rajewski.



rodzinnej wiosce Chełście — wielka impreza artystyczno-oświatowa. Chełst, odległy od Czarnkowa 43 km, jest najdalej na zachód wysuniętą osadą w pow. czarnkowskim. Po polskiej stronie leży tylko połowa wioski, która liczy 350 mieszkańców. Uroczystość zgromadziła przeszło 3000 osób. Po mszy polowej, odprawionej przez ks. prob. Śpikowskiego z Drawska, przemówienie o Chociszewskim wygłosił insp. szkolny prof. L. Stasiak. Przemówienie jego, jak zresztą wszystkie następne, transmitowane przez megafony z samochodu P. R., było słyszane w całej wiosce. Odsłonięcia tablicy pamiątkowej dokonał nacz. wydz. Kurat. Szkoln. dr Jabczyński, który odczytał dekret Kuratora, nadający Publ. Szk. Powsz. w Chełście imię J. Chociszewskiego. Przemawiali jeszcze: ks. Śpikowski, kier. szkoły Wieruszewski, starosta Stępiński, przedstawiciel rodziny, mąż bratanicy Józefa Ch. Kawecki z Gniezna i inni. Wspaniała defilada zakończyła część uroczystą. Po przerwie obiadowej odbyły się popisy zespołów oświatowych z Pęckowa, Drawska, Gulcza, Roska i Wrzeszczyny.

H. P.

Z Gniezna.

W dniu 2 lipca na Ostrowie Lednickim dano, staraniem ks. dra Franc. Wawrzyniaka, widowisko historyczne, pióra J. Dybowskiego p. t.: „Cud białych orłów", które ściągnęło na piękną wyspę tysięczne tłumy ludności okolicznej.

Z Gołańczy.

W dniu 4 czerwca odbyła się w Gołańczy wielka impreza teatralno - śpiewacza, zorganizowana przez zespoły oświaty pozaszkolnej gmin Gołańcz i Czeszewo. Tysięczne tłumy z uznaniem i uwagą śledziły popisy zespołów, które wystąpiły w strojach narodowych. Śpiewy, inscenizowane wiersze i pieśni ludowe, deklamacje zbiorowe itp. wypełniły 3-godzinny program tej pięknej uczty duchowej społeczeństwa.

Z Koła.

W dniu 11 czerwca osada Brdów przeżywała niezapomniane chwile. Staraniem Kolskiego Oddziału Wielkop. Związku Teatrów Ludowych zorganizowano tu „Powiatowe Święto Kultury Ludowej". Na stromym amfiteatralnym brzegu jeziora umieszczono tysięczne rzesze publiczności, która ze wzruszeniem śledziła popisy teatralne i śpiewacze licznych zespołów teatralnych i śpiewaczych powiatu.

Z Krobi.

Niezwykle okazale wypadła tegoroczna procesja Bożego Ciała w stolicy Biskupizny. Barwne i bogate stroje tutejszego ludu, silnie przywiązanego do swych dawnych tradycji, niczym nie ustępują strojom ludowym innych dzielnic Polski tak, że Krobię śmiało można nazwać wielkopolskim „Łowiczem".

J. H.

Z Krotoszyna.

W przygranicznych Zdunach w dniu 18 czerwca Krotoszyński Oddział Wielkop. Związku Teatrów Ludowych zorganizował imponującą ogromem i walorami artystycznymi imprezę teatralno-śpiewaczą, w której współpracowali liczni ofiarni pracownicy społeczni. Przepiękne oryginalne stroje ludowe, doskonały program, świetne przygotowanie kilkunastu zespołów wiejskich z powiatu sprawiły, że imprezę tę zaliczyć należy do szczególnie udanych spośród licznych przedsięwzięć tego rodzaju. Tysięczne rzesze ludności pogranicza po raz pierwszy w życiu przeżywały tego rodzaju potężne wzruszenia, obudzone polską mową, pieśnią, tańcem i poezją. Miasteczko Zduny przeżyło jeden z wielkich swych dni.

Z Nowego Tomyśla.

W niedzielę, 25 czerwca, odbyło się w Wąsowie w pow. nowotomyskim „Święto oświaty pozaszkolnej", które zgromadziło

na boisku około 3000 widzów. Udział czynny w imprezie tej wzięły placówki oświaty pozaszkolnej powiatu oraz szkoły w Buku i Wąsowie. Na program widowiska złożyły się śpiewy, tańce, deklamacje oraz pokaz teatrzyku pacynek, widziany tu po raz pierwszy i budzący ogólną radość.

Szczególnie pięknym był fragment wesela przyprostyńskiego (Przyprostynia, to wieś pod Zbąszyniem), opracowanego scenicznie przez zamiłowaną regionalistkę p. A. Woźną. Fragmenty te zaprodukowała grupa rodowitych przyprostynian, wywołując głębokie przeżycia tą szczerą poezją ludową; w szczególności pełne rzewności pożegnanie panny młodej z domem i rodzicami oraz oczepiny świadczyły o wielkich możliwościach artystycznych i wychowawczych dobrze pojętego teatru ludowego. Zorganizowanie imprezy należy zawdzięczać głównie zapobiegliwości p. Mączyńskiego, kierownika szkoły i wicewójta gminy.

Z Obornik.

Stan bibliotek i czytelnictwa r. 1937/38 przedstawiał się na terenie powiatu obornickiego następująco:

Biblioteki	tomów	czytelników	wypożyczeń
Tow. Czyt. Lud. miały	5129	902	15402
K. S. M.	670	124	1060
Związek Strzelecki .	488	84	1187
Policji Państwowej .	441	32	241
Sokół	326	30	157
Kat. Tow. Rob. . . .	351	83	520
Tow. Kolejarzy . . .	273	35	312
B. Grom:. Uścikowo .	209	28	142
Kółko Rolnicze . . .	145	45	123
Związek Rezerwistów .	129	19	105
P. W. Pocztowe . .	84	20	70
Stow. „Jedność" . .	50	39	90
Pow. Centrala Bibl. .	298	133	535

Trzy miasta powiatu obornickiego liczą 15 098 mieszkańców, biblioteki w miastach mają 5963 tom. Zatem na 2,5 mieszk. miast przypada 1 książka. W stosunku do ludności wiejskiej na 12 mieszkańców przypada jedna książka.

W bieżącym roku szkolnym wobec rozszerzenia Powiatowej Centrali Bibliotecznej stosunek ten uległ wydatnej poprawie.

*

W czasie prac przy karczowaniu wyrębów w lesie miejskim przy Drodze Leśnej w Obornikach, natrafiono na głębokości 50 cm na dwie urny z szczątkami spopielałych kości. W związku z powyższym Instytut Prehistoryczny w Poznaniu zabezpieczył teren i podjął dalsze poszukiwania, w wyniku których odkryto ślady 5 grobów z 11 urnami oraz różne sprzęty domowego użytku. Według opinii przybyłej z Poznania p. dr Karpińskiej wykopaliska pochodzą z X lub IX wieku przed Chrystusem.

*

W niedzielę, dnia 25 czerwca zorganizował poznański P. Z. K. na jeziorze Rogozińskim regaty kajakowe o mistrzostwo okręgu. Na regaty przybył Poznania specjalny pociąg popularny.

B. P.

Ze Środy.

Podczas Zjazdu Katolickiego w Środzie wykonane zostało ciekawe widowisko historyczne pt. „Sejmik wielkopolski w Środzie". Obraz ten przedstawiał sejmik z doby wyprawy wiedeńskiej, gdy Wielkopolska uchwalała ofiary na wojsko i przygotowywała się do walki w obronie Krzyża. Widowisko odegrane zostało na tym samym miejscu, na którym odbywały się sejmiki, tj. na dziedzińcu kolegiaty w Środzie. Odtworzyli je artyści Teatru Polskiego i amatorzy miejscowi pod reżyserią p. Dytrycha.

P. S.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

„Kronika Miasta Poznania", kwartalnik poświęcony sprawom kulturalnym miasta Poznania. Rocznik XVII, nr 1.

Jak każdy dotychczasowy zeszyt „Kroniki Miasta Poznania", tak i ostatni przynosi sporo ciekawych, a nieznanych dotąd szczegółów z przeszłości naszego miasta. Chronologicznie najdalej wstecz, bo do czasów Mieszka III (wiek XII) sięgnął dr Marian Gumowski w pracy: „Początki mennicy poznańskiej". Autor stwierdza, że jeszcze Mieszko III bił swoje monety w Gnieźnie, które naówczas było stolicą Wielkopolski, ale już syn jego Odon, zbuntowawszy się przeciwko ojcu i zdobywszy Poznań, stworzył tu pierwszą książęcą mennicę, wybijając dwa razy na rok beznapisowe brakteaty. Po śmierci Odona działalność poznańskiej mennicy ustała na dłuższy czas i dopiero w połowie XIII wieku powołał ją na nowo do życia książę poznański Przemysł I. Zarząd nad ówczesną mennicą poznańską sprawowali jednak Żydzi, którzy wybijali również monety hebrajskie. Autor przypuszcza, że powierzenie prowadzenia mennicy Żydom było następstwem finansowania przez nich politycznej akcji księcia Przemysła oraz brata jego Bolesława Pobożnego przeciwko książętom śląskim.

Ze średniowiecza do okresu odrodzenia i wielkich zamierzeń kulturalnych biskupa Lubrańskiego przenosi czytelnika inna praca, mianowicie ks. dr. Kamila Kantaka o dominikanie „Wojciechu z Sochaczewa, biskupie sufraganie poznańskim". Był to według źródeł współczesnych człowiek o rozległej wiedzy, wykształcony na uniwersytetach włoskich, rządny, oszczędny i bardzo pracowity i, jak na ówczesne czasy, wyjątkowo łagodny i ustępliwy, choć tych właśnie cech nie uwypuklają dostatecznie zachowane źródła. Pomimo, że pochodził z Mazowsza, zżył się biskup Wojciech z Poznaniem, tutejszemu też konwentowi dominikanów zapisał swój cenny księgozbiór, gromadzony skrzętnie przez całe życie.

O inny temat i inną epokę (wiek XVIII i XIX) potrąca szkic dr. Alfreda Kucnera p. t.: „Z karty dziejowej cieśli i murarzy poznańskich". Na podstawie dochowanych statutów organizacyjnych dla cieśli i murarzy, których omówienie dał autor, skreślone zostały dzieje poznańskiego cechu, istniejącego już niewątpliwie w XVI wieku, atoli dopiero później rozwijającego żywszą działalność.

Szczególną ciekawość wzbudza artykuł Józefa Pawłowczaka o Karolu Marcinkowskim — jako uczniu szkoły powszechnej. Wbrew dotychczasowym twierdzeniom biografów Marcinkowskiego wykazał autor, że Karol podobnie, jak i brat jego Jan uczęszczali nie do szkoły reformackiej w klasztorze poreformackim, ale przez dwa lata do „szkoły wzorowej" przy głównym seminarium nauczycielskim, gdzie zwłaszcza Karol okazał się uczniem bardzo pilnym, pojętnym i grzecznym. Duże znaczenie posiadają opublikowane w pracy notatki nauczycieli dotyczące postępów w nauce obu braci Marcinkowskich, dalej biograficzne szkice nauczycieli wykładających w „szkole wzorowej", wreszcie na podstawie świadectw szkolnych poczyniona uwaga o zawodzie ojca Marcinkowskiego, który według tych źródeł był piwowarem.

W dziale Zapisek znajduje Czytelnik nieopublikowany dotąd list arcybiskupa Przyłuskiego do Augusta Cieszkowskiego, dotyczący nabożeństwa dziękczynnego po nieudanych zamachach w Warszawie w roku 1862, podany przez ks. E. Majkowskiego, w dziale bieżącym kilka notatek dotyczących aktualnych spraw miasta, wreszcie szereg recenzyj oraz staranną, jak zwykle bibliografię, dotyczącą spraw poznańskich.

Dr Zdzisław Grot.

Adam Henryk Kaletka: Dokument Dagome iudex w nowym oświetleniu. Poznań 1939. Jan Jachowski. Księgarnia Uniwersytecka, str. 23.

Recenzję tej niezmiernie ciekawej rozprawki, w której autor z gruntu obalił to

wszystko, co o głośnym dokumencie „Dagome iudex" dotychczas w literaturze historycznej napisano, zamieścimy w numerze następnym naszego miesięcznika.

Roczniki Historyczne. Organ Tow. Miłośn. Historii w Poznaniu pod red. *Kazimierza Tymienieckiego* i *Kazimierza Kaczmarczyka*. Rocznik XV, zesz. 1. Treść: O dokumencie biskupstwa praskiego z roku 1086 przez Karola Buczka. Ludność wiejska powiatu pyzdrskiego w świetle zapisek sądowych XIV i XV w. przez Antoniego Lauferskiego (cz. I).

Pierwsze Centralne Towarzystwo Rolnicze w Poznańskim przez Witolda Jakóbczyka.

Drobne prace i materiały: Historia i zawartość archiwum książąt Sułkowskich w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk przez Jana Baumgarta.

Recenzje i sprawozdania.

Polemika.

A. M. Skałkowski: Józef Szułdrzyński. 1801—1859. Poznań 1939, Księgarnia Uniwersytecka, str. 118.

Bliski współpracownik Karola Marcinkowskiego Józef Szułdrzyński zasługuje w zupełności na monografię, jaką mu poświęcił prof. A. M. Skałkowski. Wprawdzie nie był on umysłem kierowniczym, przynajmniej na polu społecznym i politycznym, jednakże pracowitość, wytrwałość, sumienność, a zwłaszcza idealizm i bezinteresowność w pracy publicznej postawiły go w rzędzie tych ludzi, którzy zaczerpnąwszy podniety z wielkich myśli Karola Marcinkowskiego, kierowali społeczeństwo wielkopolskie na nowe drogi.

Przez długie lata i to na najważniejszych placówkach, takich jak Bazar Poznański i Towarzystwo Pomocy Naukowej, reprezentował Józef Szułdrzyński ideologię wielkiego Marcinkowskiego, bezwzględnie, przeciwstawiając się wszelkim próbom ich niweczenia zwłaszcza z pobudek czysto materialistycznych. Z skromnych wyszedł Szułdrzyński początków, dzięki jednak rzutkości i energii życiowej doszedł szybko do wielkiej fortuny, stając jednak zawsze na straży interesów narodowych. Dom jego, czy to w kresowym Lubaszu, czy też w Siernikach pod Rogoźnem pachniał zawsze najszczerszą polskością i woń ta unosi się tam do dziś dnia.

Praca prof. Skałkowskiego oparta na ciekawych, a dotąd niewyzyskanych materiałach źródłowych, znajdujących się w rodzinnych archiwach Szułdrzyńskich w Lubaszu oraz w Siernikach, stanowi nowy dowód sumiennej i rzetelnej roboty dziejopisarskiej autora. Sylwetka Szułdrzyńskiego narysowana została w konturach mocnych i wyraźnych, tło czasów oraz dążenia Marcinkowskiego i jego ludzi przedstawione jasno i zwarcie, wreszcie strona językowa pracy, jak zazwyczaj u prof. Skałkowskiego, bardzo wzorowa i pełna pietyzmu dla piękna mowy ojczystej.

Biografia Józefa Szułdrzyńskiego stanowi 31 tomik wydawnictwa Życiorysy Zasłużonych Polaków XVIII i XIX wieku, wydawnictwa, które prof. Skałkowski już w pierwszych latach swojej działalności na katedrze poznańskiej wskrzesił do życia i które w ciągu lat przy pomocy swoich uczniów rozszerzył do pokaźnych rozmiarów.

Dr Zdzisław Grot.

Jednodniówka z okazji Zjazdu b. uczniów gimnazjum św. Marii Magdaleny. — Wydawca: Komitet uczczenia b. uczniów gimnazjum św. Marii Magdaleny — Poznań 1939.

Uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej ku czci poległych w czasie walk o Polskę uczniów gimnazjum św. Marii Magdaleny, połączona ze zjazdem b. wychowanków tegoż gimnazjum oraz nadaniem uczelni odznaczenia Polonia Restituta, utrwaloną została w formie Jednodniówki. Jest to pięknie pod względem graficznym wydana publikacja, zawierająca cały szereg ciekawych wspomnień, przyczynków oraz myśli odnoszących się do minionej epoki, kiedy to w trudzie i znoju trzeba było zdobywać wiedzę o Polsce i z narażaniem się na wydalenie z szkoły pielęgnować żywe poczucie narodowe. Dziś już te czasy należą do hi-

storii, bo zaledwie starsi uczniowie je pamiętają dobrze, zatem, że znalazły swój wyraz w książce, która siłą rzeczy staje się w ten sposób ciekawym przyczynkiem do historii tej starej uczelni. Przy tej sposobności warto może pod adresem wydawców rzucić myśl, żeby na tym nie spoczęli, ale zwrócili się do b. wychowanków z inicjatywą skreślenia choćby krótszych wspomnień, które razem zebrane dać mogą bogaty materiał historyczny do dziejów gimnazjum Marii Magdaleny w okresie niewoli. Boć przecież wiadomo, że uczelnia ta zawsze była jedną z najsilniejszych twierdz polskości, szczególnie zaś w dobie zaborów.

Dr Z. Grot.

Czarnkowscy w nowej szacie. W 18 zeszycie (tom IV) Polskiego Słownika Biograficznego, który ukazał się w ubiegłym roku, zamieszczono 11 pozycyj o Czarnkowskich. Ponieważ artykuły m. in. napisało kilku historyków poznańskich, a są to najświeższe wiadomości z tej materii, należy się im krótkie omówienie.

A więc *K. Piotrowicz* napisał biografię Mikołaja z Cz., najwyższego sędziego poznańskiego († 1416). Autor nie wspomniał, że ten wysoki urząd przed Mikołajem piastował przez 32 lata jego ojciec Jan z Czarnkowa, żyjący współcześnie z Jankiem Kronikarzem. Mikołaj walczył pod Grunwaldem razem z Dobrogostem z Szamotuł, a nie, jak chce autor, z Sędziwojem z Ostroroga (Ulanowski — Mater. do hist. prawa i her. str. 144). Ponieważ życiorys jest napisany na podstawie źródeł drukowanych, nie wnosi nowych szczegółów, a już zgoła nic się nie dowiadujemy o publicznej działalności Mikołaja jako sędziego poznańskiego. O wiele większą wartość przedstawia życiorys Jana Czarnkowskiego, kasztelana gnieźnieńskiego, napisany również przez K. Piotrowicza.

Doskonały jest artykuł dr. Kaczmarczyka o Janie Cz., wojew. kaliskim i poznańskim († 1500). Życiorys pisany na podstawie dyplomów pergaminowych, ksiąg grodzkich i ziemskich z Państw. Archiw. w Poznaniu, jest przejrzysty i treściwy. Wniósł bardzo wiele szczegółów dotychczas nieznanych. Jan — muszę dodać — studiował w r. 1446 w Lipsku i był pierwszym z Cz-skich, którzy posiadali wyższe studia. Autor naświetlił stosunki rodzinne, kłopoty pieniężne, żywy temperament bohatera, wyprawę wołoską w r. 1497 oraz Cz-go jako gospodarza. Według autora pierwszą żoną Cz-go była Tęczyńska, która zmarła przed r. 1458. Z artykułu K. Piotrowicza wynika, że J. Tęczyńska była matką wojew. poznańskiego (Inser. Posn. 1471 fol. 110—39). Czyżby K. Piotrowicz powtórzył tę wiadomość z Złotej Księgi bez sprawdzenia?

Ks. dr Nowacki opracował życiorys ks. biskupa Andrzeja Cz. († 1562). Mimo, że o Bp. Andrzeju Cz. wiele już pisano, streszczenie ks. dr. Nowackiego jest po raz pierwszy uargumentowane podaniem źródeł. Studia rozpoczął ks. Andrzej w Niemczech — jak zdołałem stwierdzić w r. 1522 w Lipsku — w r. 1531 w Bolonii; w latach 1533—36 razem z Hozjuszem w Padwie. Po raz pierwszy naświetlił szanowny autor działalność pasterską Ks. Bp. Cz. na stolicy poznańskiej. Do surowej oceny posłużyły ks. Nowackiemu źródła archiwalne, przede wszystkim zaś akta kapituły poznańskiej.

Dobry też jest, chociaż trochę krótki, życiorys Piotra Cz., kasztelana poznańskiego, brata Bp. Andrzeja, podany przez p. *A. Dembińską.*

Najobszerniejszą biografię jednego z Czarnkowskich podał prof. Uniw. Jagiel. dr K. Lepszy. Wybrał najciekawszą osobę z rodu Cz., mianowicie Stanisława, referendarza koronnego, marszałka Unii Lubelskiej. Przesłana mi przez autora odbitka artykułu o Stanisławie liczy 16 stron. Artykuł — podobnie jak dr. Kaczmarczyka — jest bardzo treściwy i źródłowy. Między inn. zasługuje na uwagę działalność Cz-go po ucieczce Walezjusza, jego knowania polityczne, jak to nie chciał uznać królem Batorego i daremne zabiegi około zdobycia stolicy prymasowskiej. Całość zamyka bardzo obszerna bibliografia.

Bratem Stanisława, referendarza, był Władysław, generał Wielkopolski. Pisze

o nim p. *A. Dembińska.* Wojciech — muszę dodać — urodził się w r. 1530. W roku 1545 z bratem Stanisławem studiuje w Lipsku. Autorka opisała tylko jego udział w życiu politycznym na podstawie źródeł drukowanych.

Czwartym z rzędu, najlepszym artykułem, jest biografia Adama Cz., generała wielkopolskiego, podana przez *W. Dobrowolską.* Życiorys wprawdzie krótki, ale przynosi wiele materiału nieznanego poprzednim badaczom. Dopełnieniem jest obszerna bibliografia, w której wskazane są listy Adama, pisane do jego przyjaciela Jana Zamojskiego i jego brata Tomasza, oraz inne pozycje archiwalne. Jeżeli chodzi o wykształcenie Adama, mogę dodać, że w 14 roku życia (1569) kształcił się w uniwersytecie krakowskim, w r. 1570 przebywa z Andrzejem Zebrzydowskim w Lipsku. Artykuł jest ważną pozycją o Czarnkowskim.

Wł. Czapliński napisał o Franciszku Kazimierzu Cz., fundatorze kolegiaty czarnkowskiej. Mimo, że autor jest mi znany z kilku prac historycznych, jego artykuł o Czarnkowskim jest bardzo słaby. Autor nie zna kilkunastu pozycyj bibliograficznych, stąd powtarzanie starych wiadomości. Trzeba było przejrzeć chociażby Estreichera i zaglądnąć do Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu.

O Adamie Urjelu († 1675) podał krótką notatkę *T. Nowak.* Autor zwrócił specjalną uwagę na udział Cz-go w powstaniu przeciw Szwedom. Cz-ski brał też udział z Czarnieckim w wyprawie do Danii, dowodząc pułkiem.

O ostatnim męskim potomku Cz-skich, Władysławie, zamieścił krótki artykuł *K. Piwarski.* Artykuł treściwy. Bibliografia dość bogata. Władysław był stronnikiem St. Leszczyńskiego, który go mianował podskarbim wielkim koronnym. Po powrocie Sasa, w r. 1713 schwytany, przesiedział 4 lata w więzieniu elbląskim. Następne 10 lat aż do śmierci przebywał za granicą.

Powyższe życiorysy oświetlają w dostateczny sposób zasługi wojskowe, polityczne, publiczne bądź kościelne Nałęczów z Czarnkowa. Nie zawsze jednak wybór poszczególnych osób był szczęśliwy. Z wieku XIII i XIV pominięto kilka osób bardzo zasłużonych. Z wieku XVI zasługiwali na wzmiankę trzej bracia stryjeczni Adama, jak również brat jego rodzony ks. Jan Paweł, przeor OO. Dominikanów w Głogowie. Poza tymi drobnymi niedociągnięciami, biografie Czarnkowskich przynoszą wiele nowego materiału historycznego. Są poważną pozycją naukową o rodzie Czarnkowskich.

Henryk Przybylski.

Sprostowania.

W artykule pt. „Lasy i przemysł drzewny w Wielkopolsce", zamieszczonym w nr 6 „Przeglądu Wielkopolskiego" z czerwca br., zakradły się dwa błędy zecerskie. Mianowicie na str. 173, wiersz 7 od góry, podano mylnie: „... oparłem się głównie na materiale zebranym przez inż. J. Filipowskiego ...", podczas gdy powinno być: „oparłem się głównie na materiale zebranym przez inż. J. Filipkowskiego". Następnie na str. 178, wiersz 18—19 od góry, wydrukowano błędnie: „... produkcja wikliny w okręgu miasta Trzciela wynosi ponad 120.000 q wikliny korowanej, suchej", podczas kiedy zdanie to powinno brzmieć: „produkcja wikliny w okręgu miasta Trzciela wynosi ponad 120.000 q, z czego otrzymuje się około 40.000 q wikliny korowanej, suchej".

*

W artykule pt. „Niektóre tańce ludu wielkopolskiego", w numerze 6 na str. 184 i 185 pomieszano kolejność piosenek. Jak wynika z tekstu artykułu — piosenka, zaczynająca się od słów: „Nóżki moje tupają" winna być w miejscu, gdzie się znajduje piosenka: „Idź sobie" — i odwrotnie.

W tymże artykule na str. 183 tytuł książki Bzdęgi brzmieć powinien: „Biskupianie", a nie „Biskupiania".

Rozmawiajmy

P. Jan Horowski. — Przepraszamy za pomylenie kolejności piosenek. — Sprostowanie umieszczamy. — Sprawę abonamentu załatwimy. — Dziękujemy za skuteczną propagandę miesięcznika.

*

O. Józafat Ostrowski — Lubiń. — Artykuł umieszczamy, jednakże bez odsyłaczy, których z zasady w miesięczniku nie tolerujemy. Z tego też powodu korektę zrobiliśmy na miejscu. — Artykuł o pieczęciach klasztorów wielkopolskich byłby niewątpliwie ciekawy. Czy koniecznie musiałaby to być seria artykułów? Wolimy unikać artykułów seryjnych.

*

P. dr Wacław Kwiatkowski. — Niezmiernie ciekawe Pańskie uwagi, a zwłaszcza doskonała charakterystyka migawkowości postaci omawianej przez Pana książki, nie mogą być w tej chwili wykorzystane z powodów od nas niezależnych. — Odkładamy je na razie do teki.

*

P. B. P. — Oborniki. — Zmuszeni jesteśmy znacznie streszczać nadesłane notatki — aby kronika nie rozrastała się nam do rozmiarów zbyt dużych. Ma ona w znacznym skrócie obrazować donioślejsze wydarzenia w rejonie wielkopolskim.

*

P. H. Przybylski — Czarnków. — Dziękujemy za artykuł i recenzje. Artykuł umieścimy w jednym z następnych numerów.

Wydaw
Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk

Prace Komisji matematyczno-przyrodniczej. — Nauki biologiczne.

Tom I. 1921/1922, str. 349. Zeszyt 1. Bolesław Namysłowski: Studja hydrobiologiczne I. — Jan Grochmalicki: Materjały do fauny skorupiaków Polski: Ostracoda-Małżoraczki i Copepoda-Widłonogie. — Jan Czekanowski: Z badań nad uwarstwieniem etniczno-społecznem Polski. — Jerzy W. Szulczewski: Przyczynek do fauny czerwców (Coccidea) wielkopolskich, str. 84, 1 tabl. (2,50 zł). — Zeszyt 2. Wacław bar. Baehr: Dziedziczność i płeć w świetle cytologji i genetyki. — Jan Grochmalicki: Przyczynki do znajomości fauny słodkowodnej wschodniej Afryki (Phyllopoda-Liscionogie). — Antoni W. Jakubski: Kilka uwag w sprawie czerwca polskiego, str. 97, 1 tabl. (2,50 zł). — Zeszyt 3—4. Jerzy W. Szulczewski: Chrząszcze Wielkopolski. — Benedykt Fuliński: O rozwoju zawiązków gruczołów rozrodczych u raka rzecznego. — K. Wize: Dopełnienie spisu motyli z Jeżewa. — Jan Czekanowski: Przybliżone mierniki współzależności przy założeniu praw Mendla. — Wł. Swederski: O budowie anatomicznej osnówki (Arillus). — Czesław M. Bieżanko: Kilka uwag o nomenklaturze, aberracjach i pochodzeniu krajowych gatunków Haemorrhagia Grote (Hemaris J. W. Dalman). — Czesław M. Bieżanko: O nowej aberracji u Argynnis Niobe-Eris Meigen, Argynnis Niobe ab. Prufferi Bież. ab. nova, str. 166, 4 tabl. (4,— zł) . . . . 9,—

Tom II. 1923/1924. Zeszyt 1—2. Ks. Franciszek Wawrzyniak: Flora jezior wielkopolskich I, str. 145, 46 ryc., 4 tabl. (5 zł). — Zeszyt 3. Czesław M. Bieżanko: Motyle okolic Kielc, str. 67 (2 zł). — Zeszyt 4. Ks. Franciszek Wawrzyniak: Flora jezior wielkopolskich II, str. 95, 20 ryc., 6 tabl. (3 zł) . . . . 10,—

Tom III. 1925, str. 215. Ambroży Moszyński: Materjały do fauny skąposzczetów wodnych (Oligochaeta limicola) W. Ks. Poznańskiego, str. 44 (2 zł). — Julian Rzóska: Studja nad skorupiakami widłonogiemi (Copepoda) W. Ks. Poznańskiego, str. 47 (2 zł). — Jan Sokołowski: Ciąg ptaków na Helu w r. 1923, str. 19 (1 zł). — Bronisław Niklewski: Materjały do poznania warunków ekologicznych roślinności na terenie wydm nadmorskich w Dębkach (nad Piaśnicą), str. 22 (1 zł). — Adam Jurkowski: Przyczynek do znajomości anatomicznej budowy liści lulka czarnego (Hyoscyamus niger L.) i chemicznej natury jego utworów krystalicznych, str. 13 (0,60 zł). — Antoni W. Jakubski: Nowe schematy graficzne w metodyce biologicznej i ich znaczenie, str. 22 (1 zł). — Irena Hoppówna: Plankton Warty pod Poznaniem, str. 41 (1,50 zł) . . 9,—

Tom IV. 1928, str. 190. Marja Młodzianowska-Dyrdowska: Ślimaki lądowe skorupowe w Poznańskiem i właściwości ich rozmieszczenia, str. 90 + 3 tabl. (3,50 zł). — Jan Sokołowski: Fauna owadów prostoskrzydłych (Orthoptera) woj. poznańskiego, str. 72 (2,50 zł). — Jan Narutowicz: Badania nad lokalizacją fermentów utleniających w komórce grzybów, str. 22 (1 zł) . 7,—

Tom V. 1931, str. 262. Ludwik Sitowski: Do biologji pasorzytów borecznika (Lophyrus Latr.). Część II, str. 8 (0,50 zł). — Jerzy W. Szulczewski: Zoocecidia Torunia i okolicy, str. 26 (1,50 zł). — Jan Michoń i Kazimierz Mielczarek: Torfowisko w Chorzeminie w świetle analizy pyłkowej, str. 24 (1,50 zł). — Jerzy W. Szulczewski: Przybysze i przybłędy w roślinności Poznania, str. 16 (1 zł). — Ks. Franciszek Wawrzyniak: Flora jezior wielkopolskich. Część III, str. 188 + 21 tabl. (7,50 zł) . . . . 11,—

Tom VI. 1933, str. 194. Klementyna Szymańska: Witaminy B wzrostu w żółtku jajowem, str. 32 (1,50 zł). — Julian Rzóska: Charakterystyka limnologiczna jeziora Kierskiego. Z przedmową prof. dra Jana Grochmalickiego, str. 20 (1,20 zł). — Janina Jakubisiakowa: Chróściki (Trichoptera) jeziora Kierskiego, str. 46 (1,50 zł). — Wilhelm Krach: Materjały do fauny chrząszczy (Coleoptera) wodnych jeziora Kierskiego i wód przyległych, str. 46 (1,50 zł). — Jerzy W. Szulczewski: Uzupełnienie spisu zoocecidiów Wielkopolski, str. 34 (1,50 zł). — Józef Paczoski: Szata roślinna kurhanu króla Władysława Warneńczyka, str. 15 (1 zł). — Kazimierz Myrdzik: Materjały do fauny chrząszczy lądowych województwa poznańskiego, str. 22 (1 zł) . . . . 8,—

Tom VII. 1934/1935. Zeszyt 1. Ambroży Moszyński: Skąposzczety (Oligochaeta) Pomorza, str. 18 (1 zł). — Zeszyt 2. Kazimierz Miedziński: Przyczynek do fauny pająków okolicy Krotoszyna w Poznańskiem, str. 6 (0,30 zł). — Zeszyt 3. Edward Lubicz-Niezabitowski: Czaszka jelenia olbrzymiego (Cervus auryceros Aldr.) z nieprawidłowemi rogami z Barycza nad Sanem, str. 5 (0,30 zł). — Zeszyt 4. Gabriel Brzęk: Wioślarki (Cladocera) jeziora Kierskiego, str. 107 (4,10 zł). — Zeszyt 5. Ryszard Halladin: Próba analizy budowy gniazd ptasich na terenach nadleśnictwa Czarnożyły, str. 108 (4,40 zł). — Zeszyt 6. Julian Rzóska: Badania nad ekologją i rozmieszczeniem fauny brzeżnej dwu jezior polskich (jez. Kierskie i jez. Wigierskie), str. 152 + 2 tabl. (5 zł) . . . . 15,—

Tom VIII. 1936/1937. Zeszyt 1. Jan Tutaj: Wodopójki (Hydracarina) najbliższych okolic Poznania ze szczególnem uwzględnieniem jeziora Kierskiego, str. 73 (3 zł). — Zeszyt 2. Wiesław Rakowski: Narzutowe trylobity Wielkopolski, str. 11 (0,50 zł). — Zeszyt 3. Edward Lubicz-Niezabitowski: Ze spostrzeżeń nad pająkiem krzyżakiem (Araneus Diadematus Cl.), str. 5 (0,30 zł). — Zeszyt 4. Wacław Ołtuszewski: Historia lasów Pojezierza Suwalsko-Augustowskiego w świetle analizy pyłkowej, str. 65 (2,50 zł). — Zeszyt 5. Jan Rafalski: Neobisium (Neobisium) Polonicum nov. spec. Nowy gatunek zaleszczotka (Pseudoscorpionidea), str. 14 (0,80 zł). — Zeszyt 6. Gabriel Brzęk: Studia ilościowe nad rozmieszczeniem pionowym wioślarek (Cladocera) limnetycznych w jeziorze Kierskim, str. 80 (2,50 zł). — Zeszyt 7. Maria Zbieżanka: Linie izobiologiczne kręgowców świata, str. 23, 10 tabl. (2,50 zł) . . . . 12,—

Tom IX. Zeszyt 1. Jerzy Czeliński i Lucjan Sosnowski: Przypadek ektromelii kończyn przednich u źrebięcia, 1938, str. 8 (0,40 zł). — Zeszyt 2. Feliks Krawiec: Flora epilityczna głazów narzutowych zachodniej Polski, 1938, str. 255 + 2 mapki, 3 tabl. (8 zł). — Zeszyt 3. Jarosław Urbański: Mięczaki Pienin ze szczególnym uwzględnieniem terenu polskiej części Parku Narodowego, 1939, str. 241 + 2 tabl. (8 zł).

Skład główny w Księgarni Uniwersyteckiej J. Jachowskiego
w Poznaniu, ulica Kantaka 8/9